

BERLIN WIEDŃ * SZTOKHOLM * DÜSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM

15 lipca 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III



13 (62)

LIPIEC 1984

103

red – Zagłada Domu Genscherów	1
KRAJ	3
Na Wschodzie bez zmian?	10
Ewa Szczerkowska – Niebieskie ptaki	13
Cezary Stolarczyk – Ryby wołają słoń wodę	16
Grzegorz Ziętkiewicz – Dzień powszedni służby zdrowia	20
W. M. Alexander – Technika operacyjna (cz. IV)	24
Roman Żelazny – Ustawa psychiatryczna – obawy i nadzieje	29
List z Polski	42
Potrzebne jest opanowanie i silny wiatr	45
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI...	
es – Nowa książka Michnika	50
zet – Pustynia	53
KRONIKA EMIGRACYJNA	58
Listy do redakcji	61

Zagłada Domu Genscherów ...

Początkiem końca okazała się być jesień 82 roku, kiedy to zachodni Niemcy liberałowie „złożyli wymówienie” ówczesnemu kanclerzowi, umożliwiając tym samym dojście do władzy chrześcijańskiej demokracji. Nikt wówczas jednak nie mógł przypuszczać, że kariera tak ministrów, jak i samego przewodniczącego FDP ma się ku końcowi. Kryzysu partii, której znaczenie widziano nie bez przyczyny w funkcji „języczka u wagi” niemieckiej sceny politycznej, dopatrywać się można już w okresie, gdy Wolni Demokraci odchodzić zaczęli od profilu „liberalnego stowarzyszenia” (*Der Spiegel*), sterując ku partii reprezentującej interesy wyłącznie klas średnich. Nie wywołało to naturalnie widocznego sprzeciwu wyborców – być może wielu z popierających FDP owego procesu po prostu nie dostrzegło. Ważnym było pozostanie przy zasadach zawartych już w nazwie partii: **W o l n i D e m o k r a c i**.

Dla czołowej postaci niemieckich liberałów – Hildegard Hamm-Bruechner – nie od dziś przeciwstawiającej się polityce Genschera („*Najchętniej zastąpiłabym Genschera teamem*”), przesłaniem działalności politycznej było, iż „demokracja nie może zawieść”. Podważeniem tej właśnie zasady demokratycznego rządzenia krajem była, dla wielu członków FDP, próba przeforsowania „ustawy amnestyjnej” („*Afera Flicka*”). Podczas gdy zawodowi politycy z ramienia FDP pomrukiwali li tylko z niezadowolenia nad podsunętym im przez Genschera projektem, „doły partyjne” zagroziły rewoltą. Nie po raz pierwszy zresztą. W roku „wielkiego zwrotu”, (jesień 1982) „baza” poczuła się oszukana, podobnie jak i duża część tych, którzy nie należąc do FDP, dwa lata wcześniej na nią głosowali, widząc w liberałach ostatnią szansę na utrzymanie się SPD przy władzy.

Blisko dwa lata współpracy z chrześcijańską demokracją były wystarczająco długim okresem czasu, by zrewidować wcześniejsze zasady koalicyjnej współpracy.

Ustawa amnestyjna, która oczyścić miała z winy m.in. Grafa Lambsdorffa stała się przysłowiową kroplą przepełniającą dzban. Dla zdecydowanej większości projekt stał w jaskrawej sprzeczności z liberalnym zrozumieniem

prawa, podobnie jak i afera Kiesslinga przecząca liberalnym zasadom sprawowania władzy. Masowe wystąpienia z partii – a nawet przechodzenie na stronę SPD – ultimatum pod adresem Genschera („*albo amnestia, albo stołek przewodniczącego*”) były świadectwem rewolty, która choć dla partii oznaczać miała śmiertelne niebezpieczeństwo, udowodniła, że zachowane zostały demokratyczne mechanizmy rządzenia krajem.

Nacisk szeregowych członków partii na jej kierownictwo nie ustał z chwilą, gdy projekt ustawy amnestyjnej okazał się być mydlaną bańką. Wbrew woli Genschera sekretarzem generalnym partii został Hausmann, a ustalenie terminu odwołania ministra sprawiedliwości – Engelharda udało się Genscherowi odroczyć wyłącznie dzięki temu, iż brak mu następców, którzy bez sprzeciwu zaakceptowani zostaliby przez partyjną większość. Kłopoty z ministrami z jednej strony, rewolta wyborców z drugiej powodują, iż zadaniem naczelnym „trzeciej siły” (jak określają się sami Wolni Demokraci) stała się walka o przetrwanie.

Ze słabości partii skorzystać chcą naturalnie jej przeciwnicy. Przewodniczący bawarskiej CSU – Strauss, siedzi już od dawna na walizkach, tęsknie spoglądając w kierunku Bonn. Decydująca ma być połowa lipca, kiedy to kanclerz Kohl po powrocie z Ameryki Południowej dyskutować ma z zainteresowanymi o perspektywach bońskiej koalicji. Jak postąpi ze swoim wicekanclerzem? Czy koalicja jest jeszcze do uratowania? Kohl niechętnie rezygnuje ze swoich ministrów, także i tych, którzy są członkami FDP. Nawet z najbardziej skompromitowanych, od Woernera (ministerstwo obrony) przez Schwarz-Schilinga (ministerstwo poczty), na Lamsdorffie kończąc. Los Genschera przekazał on tym razem w ręce jego własnej partii. Nie bije się przecież leżącego – choć jak niektórzy złośliwie zauważyli, poparcie CDU dla „amnestyjnych planów” FDP, było niemal przetrąceniem jej karku.

Piętnaście miesięcy koalicji z CDU mają liberałowie poza sobą. Co dalej? Na kilkanaście miesięcy przed wyborami do parlamentów krajowych w Nadrenii/Westfalii, Berlinie i Zagłębiu Saary, obraz FDP nie napawa optymizmem. Jej rola w mariażu z CDU sprowadza się wyłącznie do biernego uczestnictwa, które liberałom przyniosło wyłącznie pozostanie przy władzy. Po prostu małżeństwo z rozsądku.

Czy do pogodzenia jest liberalny duch partii z postępowaniem koalicyjnego partnera, jak w aferze Woernera, czy stwierdzeniu sekretarza Geisslera (CDU), który pacyfistów obarczył odpowiedzialnością za Oświęcim? „*To był okres sprawdzenia się FDP*” – powiedziała wspomniana wyżej Hidegard Hamm-Bruechner – „*czas z którego partia niestety nie skorzystała*”.

Zasada „nie ważne jak, byle pozostać u władzy” okazała się zabójcza nie tylko dla liberalnych ministrów czy samego Genschera, lecz i dla całej partii.

Złośliwi dziennikarze jedyny ratunek dla FDP upatrują w zagrożeniu Republiki Federalnej „czerwono-zielonym” sprzymierzem. Tylko czy „liberalny” wyborca da się na taki chwyt nabrać?

KRAJ



LIST OTWARTY JACKA KURONIA
do wszystkich ludzi na świecie,
którym bliska jest sprawa obrony pokoju

„Nie pytaj komu bije dzwon,
ten dzwon bije i Tobie”

Władze polskie przemocą pozbawiły społeczeństwo praw obywatelskich i rujną kraj ekonomicznie.

Coraz bardziej realną staje się możliwość załamania gospodarczego o nieprzewidywalnych konsekwencjach.

Spółeczeństwo nie pozwoliło poznać się swojej organizacji – „Solidarności”. Jest w stanie walczyć o swoje prawa i stawiać opór władzy. Grozi to jednak interwencją ZSRR, która byłaby dla nas katastrofą narodową i mogłaby się przekształcić w katastrofę światową.

Od 13.XII.1981 społeczeństwo polskie jest szantażowane wybuchem wojny. Polacy pozostają samotni wobec odpowiedzialności za los narodu i pokój świata. Okazując nadzwyczajną cierpliwość wobec dyktatury utrzymują dziś pokój na świecie.

Światowe ruchy przeciwników wojny sprzeniewierzają się sobie, jeżeli pozostawiają dziś Polaków swojemu losowi. Nie

można utrzymać pokoju nie likwidując sytuacji, w której wojska Paktu Warszawskiego pozostają w stałej gotowości do wojny ze swoim społeczeństwem.

Dlatego konieczna jest demilitaryzacja Europy Środkowej, w tym RFN, NRD i Polski.

Zwracam się do wszystkich ludzi na świecie, którym bliska jest sprawa ocalenia pokoju.

Walka o pokój nie może toczyć się wyłącznie pod bazami NATO, gdzie instaluje się Cruisy i Pershingi.

Światowe ruchy pacyfistyczne mają moralny obowiązek wsparcia rodzących się w krajach Europy Wschodniej ruchów antywojennych i prowadzonej od 13.XII.1981 pokojowej walki społeczeństwa polskiego z wojskową dyktaturą.

LIST BARBARY SADOWSKIEJ
do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie

Uprzejmie zawiadamiam Sąd Wojewódzki, że zrezygnowałam z występowania w charakterze oskarżycielki posiłkowej w niniejszym procesie. Pozwolę sobie przedłożyć Sądowi argumenty, które mnie do tego skłoniły.

Nie chcę firmować swym udziałem w procesie i legitymizować tego, co się dzieje od początku w tej sprawie. Udział mój za pośrednictwem mojego pełnomocnika stał się dla władz wygodnym parawanem dla nadawania pozorów prawa – złej woli, która przejawiała się w śledztwie od samego początku. Nie przeszkodziło to teź władzy aresztować mojego pełnomocnika. Jest to jedyny aresztowany w tej sprawie. Wbrew bowiem kłamliwym oświadczeniom prasowym, aresztowani w toku śledztwa pracownicy pogotowia ratunkowego – areszt ten mają zastosowany w innej sprawie. Pozwoliło to na „podzielenie ich”, rozbicie ich solidarności i uzyskanie wzajemnego obciążania się w tym celu, by chronić milicjantów.

Pod byle błahym pozorem w Polsce aresztuje się ludzi, tak że wskaźnik uwięzionych jest jeden z najwyższych. Rozpętuje się falę hysterii, by szukać winnych naszej nędzy nie w nieudolności naszych rządów, lecz wśród spekulantów, mar-

ginesu społecznego nie podejmującego pracy, aresztuje się kobiety-matki, żywicielki rodzin w drobnych stosunkowo sprawach. W sprawie, w której mamy do czynienia ze śmiercią – cynicznie odstąpiono od tego. Zamiast pierwszego dnia skierować do komisariatu na Jezuicką ekipę prokuratorów, którzy przesłuchaliby osobno każdego z milicjantów, pozwolono na – operetkowe w naszej rzeczywistości, gdzie takich praw nie respektuje się w stosunku do innych oskarżonych – odmowy zeznań „z powodu niedyspozycyjności” i „nieporozumienia się z adwokatem” itp. Nie mówiąc już o umożliwieniu im swobodnego porozumiewania się między sobą na wolności. Inaczej wygląda procedura w każdej innej sprawie kryminalnej. Cały kraj wie, że milicja bije ludzi po komendach – władza mówi: udowodnijcie to, jakby nie wiedziała, że ludzie boją się zemsty, oskarżenia o „zniesławienie” w procesach, gdzie sędziowie dają wiarę zawsze milicjantom. Chodzi o to, aby inni zomówcy i milicjanci nie poczuli się zagrożeni, aby bezkarnie pełnili swoje „czynności służbowe” nie bojąc się odpowiedzialności. Natomiast ujawniającego te machinacje adwokata władze aresztowały. Z prostej sprawy, w której są oczywiste dowody, zrobiono poprzez umiejętne zachwianie proporcji, wyolbrzymienie pewnych momentów, tuszowanie innych, jednym słowem przez znane nam działania manipulacyjne – sprawę potwora, w której nie ma już szans na sprawiedliwy wyrok.

Mój syn w szoku bólowym, w szoku, który zniósł cierpienie i przywrócił mu przytomność, mówił, że bito go w komisariacie. Wycia bólu słuchał – daremnie dobijając się do komisariatu – jeden z kolegów. Drugi – widział bicie. Zrobiono jednak wszystko, co jest w ludzkiej mocy, by fakty te unicestwić. Korzystając z nic nie znaczących w sprawie wyjaśnienia okoliczności śmierci syna faktów – przedstawiono głównego świadka jako niewiarygodnego, krzyki bólu – jako okrzyki „karateki”(!), wyciągnięto wszystko, co może mnie, matkę zakatowanego przez „ludową” milicję, zniesławić lub skompromitować, podobnie jak obciążających milicję świadków.

O ile mogłam mieć cień nadziei na mimo wszystko sprawiedliwy wyrok przed

uzupełnieniem śledztwa, to teraz nie mam już wątpliwości.

Obrzydliwym cynizmem władzy jest oskarżenie milicjantów o pobicie mojego ś.p. syna bez związku z jego śmiercią. Z takimi ludźmi nie można rozmawiać, przekonywać ich, przedstawiać racji. Dla nich istnieje tylko doraźna polityka, utrzymanie swych stanowisk, władzy nad ludźmi i nieograniczone możliwości posługiwania się aparatem ucisku społecznego – bez względu na prawdę. Spaczenie materiału dowodowego, wprowadzenie go na boczne tory, zła wola – zakazują mi z moralnych pobudek partycypowania w procesie, który dąży nie do wyjaśnienia, ale zatarcia okoliczności zabójstwa mojego ś.p. syna Grzegorza.

Ludzie o miedzianym czole, utożsamiający milicję z władzą, postanowili poświęcić prawdę dla doraźnych korzyści, skompromitować wymiar sprawiedliwości w Polsce cynicznymi manipulacjami, które będą kiedyś książkowym przykładem niesprawiedliwości.

Nie przypuszczam, żeby to nastąpiło prędko.

Będzie to w takich czasach, kiedy systematyczne beczeszczenie grobu mojego ś.p. syna Grzegorza będzie już tylko haniebnym znakiem dzisiejszej rzeczywistości.

30.05.1984

Barbara Sadowska



Mecenas Maciej Bednarkiewicz, aresztowany 11 stycznia br., otrzymał przedłużenie sankcji prokuratorowskiej do 11 czerwca br.

Przeciwko mec. Wiesławowi Johannowi wszczęto postępowanie dyscyplinarne pod zarzutem naruszenia etyki zawodowej – tak określono podawanie Zb. Romaszewskiemu i A. Rozpłochowskiemu podczas widzeń herbaty i kanapek. Po-

dobne postępowanie oczekuje adwokatów Zofię Adamowicz i Jerzego Woźniaka.

Na Górnym Śląsku, podobnie jak w Warszawie, władze próbują udowodnić adwokatom niewygodnym politycznie nadużycia finansowe.

Podczas kongresu ZSL w Warszawie w kwietniu br. sfałszowano wybory do władz naczelnych stronnictwa. Ilość wydrukowanych kart znacznie przewyższała liczbę delegatów. Po głosowaniu przewodniczący komisji skrutacyjnej, Smoliński z zapasem czystych kartek i pieczętką przeszedł do osobnego pomieszczenia, a komisja znalazła później w urnie plik kart z identycznymi skreśleniami – było ich dokładnie tyle, ile brakowało czystych. Pięciu spośród 15 członków komisji skrutacyjnej odmówiło podpisania protokołu.

*Tygodnik Mazowski, nr 91
7.06.1984*

Rodzina Tadeusza Jedynaka bez dachu nad głową. Maria Jedynak, żona przewodniczącego RKW „Solidarność” Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i członka TKK, otrzymała 21 maja br. nakaz eksmisji z mieszkania, które zajmuje z 9-letnią córką Anią. Nakaz, datowany 17.05.84., ma być wyegzekwowany w ciągu 7 dni. Decyzję podjęta Górnicza Administracja Mieszkaniowa na wniosek SB, bez wiedzy faktycznego właściciela mieszkania – kopalni „Manifest Lipcowy”, gdzie Jedynak pracował do czerwca 1983, kiedy to zdecydował się zejść do podziemia i firmować swym nazwiskiem działalność śląskiej RKW.

*Tygodnik Mazowski, nr 90
31.05.1984*



26 czerwca 1984

„Próbka naszych możliwości”

Die Welt informuje o powstaniu w Polsce terrorystycznych brygad „antysolidarnościowych”. Pomysł ich zawiązania wywodzi się prawdopodobnie z neostalinowskich kręgów partii i służby bezpieczeństwa. Celem tych brygad, powstałych na wzór grup salwadorskich są mordy i inne akty terrorystyczne wobec członków „Solidarności”. Ulotki „Organizacji Antysolidarnościowej” (OAS) regionu kujawskiego obwieszczają: „Podstawa naszego działania: grupa Jaruzelskiego i SB nie są w stanie walczyć z rakiem, który draży nasz naród. Ten rak to „Solidarność”. Teraz będziemy z tą bestią walczyć! Gra się zaczęła. Będziemy uderzać tam, gdzie można się tego najmniej spodziewać.”

W Toruniu uprowadzono członka „Solidarności”, Antoniego Mężydłę. Poddano go torturom i zagrożono śmiercią. Po wypuszczeniu znalazł on w kieszeni kartkę: „To była tylko próbka naszych możliwości.”

27 czerwca

+++ W Radomiu około 5000 mieszkańców udało się w poniedziałek po mszy św. pod tablicę pamiątkową, honorującą radomski Czerwiec 1976. W pokojowym wieceu wyrażono wierność ideałom „Solidarności”.

+++ Prymas Glemp zabronił pismu Polskiego Związku Katolicko-Społecznego *Ład* używania w podtytule słowa „katolicki”. Fakt ten – pisze *Die Welt* – świadczy o dystansie kardynała do „reżymowych katolików”, którzy usunęli niedawno założyciela pisma, Franciszka Zabłocznego. Był on „jedynym ogniwem łączącym PZKS z Episkopatem”.

+++ Dzienniki cytują powyborcze oświadczenie Wałęsy, które przekazał on telefonicznie korespondentom zachodnim. Przed wyborami Wałęsa oświadczył, że zrezygnuje ze stanowiska przewodniczącego „Solidarności”, jeżeli wezwanie do bojkotu wyborów nie odniesie skutku. „Fakt, że w wyborach nie wzięto udziału ok. 10 mln osób zobowiązuje mnie do kontynuowania działalności i walki o realizację Porozumień Gdańskich” – powiedział Wałęsa. Przewodniczący „Solidarności” upomniał się również o więźniów politycznych i zapowiedział, że nie zaprzestanie swej działalności, dopóki wszyscy nie zostaną zwolnieni. Później dopiero rozważy on możliwość ustąpienia ze swego stanowiska.

Przypomnijmy dane dotyczące udziału w wyborach w większych miastach podane przez „Solidarność”: Warszawa – 57,4% (oficjalnie – 71%); Gdańsk – 47% (68%); Kraków – 48,2% (64%); Katowice – 57,7% (78%); Wrocław – 40,3% (67%).

28 czerwca

Raport MOP

Komisja Specjalna Międzynarodowej Organizacji Pracy opublikowała wczoraj raport dotyczący sytuacji w Polsce. Wezwano w nim władze PRL do uwolnienia więźniów politycznych, wyjaśnienia wszystkich wypadków śmiertelnych działaczy opozycji po 13 grudnia i do przywrócenia prawa do zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych. W stosunku do rządu PRL wysunięto też żądanie podjęcia dialogu z przywódcami „Solidarności”. Tylko porozumienie mogłoby wyprowadzić Polskę ze „ślepej uliczki”. Przywódców „różnych kierunków związkowych” wzywa się również do podjęcia wysiłków na rzecz porozumienia, gdyż ono właśnie sprawić może, że Polska

przezwycięży obecny kryzys. Raport MOP sporządzony został po rocznych badaniach. Komisja zdana była na zeznania osób trzecich, jako że władze PRL nie zezwoliły jej na wysłuchanie relacji bezpośrednich świadków interesujących ją zdarzeń, mających miejsce po 13 grudnia.

Komisja MOP nie stwierdziła, aby „Solidarność” przygotowywała się do politycznego przewrotu. Zaprzeczyła tym samym jednemu z głównych powodów, który stał się dla rządu PRL podstawą do wprowadzenia stanu wojennego.

W czasie ostatniego dnia konferencji, we wtorek, delegacja PRL zagroziła, że jeśli komunikat ten zostanie opublikowany, PRL wystąpi z tej organizacji.

Incydenty

Die Welt zwraca uwagę na coraz liczniejsze „incydenty antyżydowskie”. W Krakowie sprofanowany został zabytkowy cmentarz żydowski, zniszczono pięć płyt nagrobkowych i pomników, w tym nagrobek ucznia Matejki, Moritza Gottlieba. Kongregacja żydowska w Krakowie kilkakrotnie interweniowała w MO, która jednak nie potrafiła zidentyfikować sprawców.

Również przed paroma tygodniami, podczas meczu na krakowskim stadionie, w którym występowała drużyna z Łodzi dało się słyszeć skandowanie – „Żydzi do pieców” (w Łodzi żyje dziś liczna kolonia żydowska).

„Nieznani sprawcy” palą etatowe czarownice?

30 czerwca

Krakowski FFK

Frankfurter Rundschau zamieszcza relację z Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Krakowie. Tegoroczny krakowski przegląd (pomyślany jako konkurencyjny w stosunku do przeglądu w Oberhausen) „kipiał” apokaliptycznymi wizjami końca świata, jego rozpadem i zagładą. Większość filmów powstawała jakby pod wpływem dzisiejszej sytuacji międzynarodowej. „Z arsenału potworności wyciągnięto wszystkie niemal symbole, wśród których dominowały rakiety i swastyka.” W filmach Bloku Wschodniego

przeważała tematyka faszystowska, przypomniano też wojnę w Wietnamie (Polacy pokazali m. in. film o Getcie Warszawskim i eksterminacji dzieci Zamojszczyzny).

Największe poruszenie wywołał film kanadyjski, w którym twórca awangardowej muzyki wygrywał swe efekty na miedzianych rurach. Jeden z krytyków napisał następnego dnia w festiwalowej gazecie, iż poruszenie to jest w Polsce zupełnie zrozumiałe. Rury miedzianej oczekuje się jak daru z nieba, z tym, że nie myśli się o niej w kategoriach sztuki, lecz instalacji. Przygnębienie dniem poprzednim nie pozwalało widzom abstrakcyjnie reagować – pisze korespondent *Frankfurter Rundschau*. Spontanicznie reagowano na każdy film radziecki – młodzi ludzie demonstracyjnie i masowo opuszczali salę projekcyjną...

Filmy nowatorskie, nonkonformistyczne, bez moralnych puent i patetycznych zawołań, zobaczyć można było poza oficjalnym programem festiwalu. Ich tytułów nie wydrukowano w programie, puszczono je w bocznej salce, podobnie jak ongiś filmy Wajdy czy Polańskiego. Jeden z tych filmów, pochodzący co prawda z Kenii, również dobrze mógłby być zrobiony w Polsce. Nosił on tytuł „Hibernatus”. „Pewien człowiek wstaje rano z łóżka, podchodzi do lodówki, otwiera ją. Jest pusta. Wygląda przez okno, widzi ludzi czekających w kolejce, rzeźnika, który ostrzy nóż nad mięsem namalowanym na papierze. Zamyka okno, podchodzi z powrotem do lodówki, wchodzi do środka i zamyka się od wewnątrz. Film trzuminutowy, czarno-biały, bez muzyki, bez komentarza, bez rakiet, swastyk, bez patetycznego zawołania lub skomlenia nad pięknem zagrożonego świata. Nie ma w nim wszystkich tych łatwych „akcesoriów”. Jest coś, co przeraża bardziej i sugestywniej. Jest – Nic.”

2 lipca

Amnestia, związki i pluralizm

Wałęsa, w wywiadzie udzielonym agencji *Associated Press* powiedział, że prostym rozwiązaniem polskiego kryzysu byłoby wprowadzenie pluralistycznego systemu organizacji społecznych. Warunkiem wstępnym wyjścia z kryzysu winna

być amnestia dla więźniów politycznych, traktowana jako pierwszy krok rządu, za którym musiałyby nastąpić ponowna legalizacja wolnych związków zawodowych.

„Wyciągnąłem rękę do zgody, jednak ta taktyka okazała się nieskuteczna” – powiedział dalej Wałęsa. Na temat wyborów – „Odpowiadając na tak typowo polityczne pytania muszę być ostrożny. Nie będę o tym otwarcie mówił, ponieważ... moja rola by się skończyła.” W wywiadzie przewodniczący „Solidarności” określił się nie jako przeciwnik rządu, lecz jako „wymagający obywatel”.

+++ W Poznaniu 28 czerwca, ok. tysiąca osób próbowało po mszy dotrzeć do pomnika ofiar Czerwca '56. Demonstrantów zaatakowały oddziały milicji, używając pałek i gazów łzawiących. Podczas mszy odczytany został list Wałęsy, w którym stwierdza on, że śmierć robotników poznańskich nie poszła na marne. Udowodniła ona, iż „ludzkiej godności nie można złamać siłą”.

4 lipca

+++ Władze PRL wniosły przeciwko ks. Popiełuszcze oskarżenie o „nadużywanie stanowiska duchownego”. Grozi mu kara do 10 lat więzienia. Akt oskarżenia zarzuca mu przede wszystkim otwarte poparcie dla „Solidarności”, wyrażane podczas jego kazań. Prasa podkreśla fakt, iż mimo zatrzymania księdza Popiełuszki w grudniu 1983, czterem przeprowadzonych u niego rewizji i stałej obserwacji, odważył się on – jako jedyny duchowny – poprzeć publicznie wezwanie „Solidarności” do bojkotu wyborów. Wiele razy żądał też uwolnienia więźniów politycznych w Polsce. Przed wyborami ks. Popiełuszko mówił: „Samy staniemy się winni naszego niewolnictwa, kiedy odamy głos, który w istocie akceptuje zło.”

+++ 27 czerwca sąd w Świnoujściu skazał obywatela francuskiego, Jacquesa Challot na dwa lata więzienia i 13 tys. ma rek grzywny. Challot, który trzy miesiące przebywał w areszcie śledczym, oskarżony został o przywóz i rozpowszechnianie w Polsce druków „osłabiających bezpieczeństwo państwa”. *Tagesspiegel* z 4 lipca informuje, opierając się na oficjalnie podanej w Warszawie wiadomości, iż Challot został już (!) zwolniony z więzie-

nia po wpłaceniu kaucji odpowiadającej sumie 30 tys. marek zachodniemieckich.

+++ W ciągu pierwszego półrocza 84 roku do Niemiec Zachodnich przyjechało 16405 przesiedleńców z krajów Bloku Wschodniego. Liczba ta jest o 2193 osób mniejsza, w porównaniu do pierwszego półrocza 1983. W tym roku najwięcej przesiedleńców przybyło z Rumunii (8431) i Polski (6833). Związek Radziecki opuściły tylko 474 osoby, Czechosłowację - 406, Węgry - 136, Jugosławię - 71 a Bułgarię - 10 osób.

5 lipca

+++ Przewodniczący niemieckiego „Związku Rolników”, Heeremann, zakończył wczoraj trzydniową wizytę w Polsce. Przeprowadził on rozmowy z przedstawicielami organizacji rolniczych. Celem rozmów było nawiązanie ponownych kontaktów, przerwanych latem '80 roku z powodu „wewnętrznej sytuacji w Polsce”.

Niemcy w Polsce?

Dostojnicy Kościoła Ewangelickiego w Nadrenii, Gerhard Brandt oraz Juergen Schroer zakończyli swój tygodniowy pobyt w Polsce. Po powrocie stwierdzili, iż ziomkostwa, domagające się praw dla Niemców żyjących w Polsce, zdają się tracić sens swego istnienia.

„Większość żyjących w Polsce osób niemieckiego pochodzenia chce w niej pozostać. Informacje niemieckich gazet, w których mówi się o 1,2 mln Niemców w Polsce i ubolewa nad zmniejszaniem się liczby wyjeżdżających wyzwalają tam znaczny niepokój.”

Według informacji superintendenta kościoła ewangelickiego we Wrocławiu, Józefa Pośpiecha, istnieje dziś w Polsce już tylko 10 luterańskich gmin, w których msze odprawia się w języku niemieckim. Ponieważ dzieci osób z niemieckim pochodzeniem nie mówią już prawie po niemiecku, liczba uczestniczących w tych mszach zmniejsza się radykalnie.

6 lipca

+++ Obecny na obchodach święta katolickiego w Monachium Prymas Glomp

podziękował niemieckim katolikom za ich wszechstronną pomoc dla Polaków. Nie wypowiedział się on ani słowem na temat sytuacji politycznej w kraju.

+++ *Die Welt* omawia program „Niepodległości”, zamieszczony w *Poglądzie* nr 12(61). Autor artykułu, J. G. Gbrlich zwraca uwagę na punkty programu dotyczące polityki zagranicznej, tj. sprawy granicy na Odrze i Nysie, postanowień jałtańskich i ponownego zjednoczenia Niemiec.

7 lipca

Bujak dla AP

Tagesspiegel przytacza wypowiedzi Zbigniewa Bujaka, nagrane dla agencji *Associated Press*. Bujak powtórzył raz jeszcze, iż „Solidarność” odniosła pełny sukces w bojkocie wyborów do rad narodowych. Fakt ten pozwala liczyć na podobny wynik wyborów do Sejmu, mających odbyć się najwcześniej w końcu tego roku.

„Solidarność”, mimo wzmocnionych represji staje się coraz silniejsza. Bojkot wykazał jednak również jej słabe strony. Okazało się, że Związek nie jest wystarczająco aktywny w małych miejscowościach. Bujak poinformował też, iż w kierownictwie podziemia działa ok. 30 osób; ok. 1000 zatrudnionych jest w pracach organizacyjnych, zaś ok. 200 tys. osób sporadycznie bierze w nich udział.

+++ *FAZ* i *Die Welt* cytują *Rzeczewistość*, która jak zwykle zaciekle tropi przyczyny stałych „niepokojów” w Polsce. Tym razem nie ma już wątpliwości „kto za tym stoi” - międzynarodowa, syjonistyczna loża masoniiska, związana z Izraelem. Jej filia, to oczywiście KOR. Członkowie loży, to np. Adam Michnik, uczeń żydowsko-polskiego poety, Antoniego Słonimskiego, filozof Klemens Szaniawski, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* - Jerzy Turowicz, część profesorów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego oraz członkowie KIK (Klubów Inteligencji Katolickiej). „Solidarność” infiltrowana jest również przez ów „antysocjalistyczny pakt”.

No i po krzyku, teraz wszystko jasne!

Oprac. J.S.



O tym, jak Urban manipuluje podawanymi przez siebie informacjami, przekonali się zachodni dziennikarze na konferencji prasowej rzecznika rządu dn. 14 czerwca. Urban usiłował przedstawić, jak to pisma zachodnie „fałszują prawdę o polskiej rzeczywistości”. Podawał on „fakty”, które „świadczą” o wręcz „maniakalnym” obarczaniu winą za wszelkie „niesprawiedliwości” organy MO i SB. Na przykład ostatnio, „do mieszkania pana Dana Fischera było włamanie. Powiedział więc jeden z korespondentów zachodnich, że tam włamywacze wycięli kratę, weszli do piwnicy, przez piwnicę do mieszkania, spenetrowali papiery pana Fischera, nie zginęło natomiast nic wartościowego. W związku z tym krąży wśród korespondentów pogłoski i przypuszczenia, że zrobiła to służba bezpieczeństwa, która upozorowała włamanie dla zapoznania się z papierami pana Fischera.

Chciałem poinformować o faktach. 5 maja w oknie piwnicznym pod mieszkaniem pana Fischera istotnie wybito okienko i wycięto kratę. Sprawca wszedł do piwnicy i chciał przez nią przedostać się do mieszkania, tylko – jak można przypuszczać – uciekł. Nikt więc do pana Fischera, do mieszkania, nie wchodził i nikt niczego nie ruszał, ani papierów, ani tym bardziej cennych rzeczy. Milicja poinformowała mnie, że to okienko, które pozbawiono kraty, na wymiar 30x30 cm, z czego milicja wnosi, że próbował się włamać jakiś mały chłopiec, ponie-

waż tylko mały chłopiec może precyzyjnie się przez taki mały otwór. Kierownictwo służby bezpieczeństwa upoważniło mnie do oświadczenia, że w służbie bezpieczeństwa nie ma nikogo o tak małych wymiarach”.

Oczywiście naturalną rzeczą dla Urbana jest widok dzieci piłujących stalowe kraty...

W momencie, kiedy rzecznik przedstawił swoją wersję wydarzeń, Dan Fischer – korespondent *Los Angeles Times*, do którego mieszkania dokonano włamania – nie był obecny na sali. Kiedy przybył na konferencję, sprostował wypowiedź Urbana: „Ja nie mam pytań, chciałybym tylko coś stwierdzić. Dopiero teraz dotarłem na pana konferencję, przepraszam za spóźnienie. Wiem, że pan tutaj wygłosił parę zdań na temat włamania do mojego mieszkania i chyba będzie na miejscu, jeśli dodam do tego moje wyjaśnienie. Nie jest prawdą, że ludzie, którzy się włamali, byli tylko w jednym pomieszczeniu – w piwnicy. Znajdowali się przynajmniej w 5 pokojach i zostawili całą masę bardzo wyraźnych odcisków palców. Nigdy nie widziałem dziecka, które miałyby tak ogromne palce. Okienko w piwnicy, przez które weszli było na tyle duże, że ja sam bym się przez nie przedostał. Natomiast jeśli chodzi o oskarżenie o to włamanie, powiedzmy, służby bezpieczeństwa, muszę stwierdzić, że widziałem wielu funkcjonariuszy SB, którzy są mojej postury. Mam ponadto przy sobie całą masę zdjęć zrobionych przez naszego wspólnego znajomego, pana Kiffnera, które mogą służyć jako dowód. Może pan je zobaczyć.” Zdjęć Urban nie chciał oglądać, stwierdził jedynie, że jest bardzo zdziwiony... Milicja natomiast nadal twierdzi z uporem, że to dzieci...

Na konferencji prasowej, która odbyła się po wyborach, korespondent AFP zapytał rzecznika rządu, ile osób zatrzymano za nawoływanie do bojkotu. Urban stwierdził, że „nieprawdą jest, jakoby kogokolwiek zatrzymano za taki czyn. Nawoływanie do bojkotu nie jest karalne. Jednak tego typu działalność łączy się często z uczestnictwem w nielegalnej organizacji, z rozpowszechnianiem niele-

galnych druków, używaniem argumentów szkalujących, itp." Ile osób aresztowano za to „itp.”, Urban niestety nie podał.

* * *

Redakcja *Nowości* zorganizowała spotkanie z przedstawicielami MO. Oto niektóre pytania i odpowiedzi:

— Czy milicjant może bez powodu wylegitymować przechodnia?

— Funkcjonariusz nigdy nie robi tego bez powodu. Tyle tylko, że nie zawsze musi ten powód wyjaśnić legitymowanemu.

— Czy milicjant może wejść do prywatnego mieszkania bez zaproszenia gospodarza i postanowienia prokuratora?

— Może w czasie pościgu za przestępcą naruszyć spokój obywatela.

— Co będzie, jeśli właściciel lokalu nie zechce wpuścić funkcjonariuszy do środka?

— Milicjanci wtargną wbrew jego woli.

— Czy wolno nachodzić ludzi nocą?

— W zasadzie nie, poza wypadkami określonymi jako niecierpiące zwłoki. O potrzebie nocnej wizyty decyduje prowadzący akcję. Obywatel może jednak wnieść zażalenie na działanie milicji do prokuratury...

— Jakie prawa ma właściciel mieszkania?

— Obywatel ma prawa i to spore. Może na przykład zażądać okazania postanowienia prokuratora, oczywiście poza wymienionymi już wyjątkami...

* * *

Żołnierz Wolności podał listę nagrodzonych piosenek na otwarty konkurs piosenki ogłoszony z okazji 40-lecia Służby Bezpieczeństwa i Milicji Obywatelskiej. Oto niektóre nagrodzone tytuły: „Dzielnicowy”, „Opowiedz mi dziadku”, „Wesele w mundurze”, „Patrole czuwają”, „Te galanty milicjanty”.

J. K.

Na wschodzie bez zmian?

Kolejne aresztowania w Belgradzie

Belgradzkie władze bezpieczeństwa aresztowały 23-letniego studenta filozofii — Javanovica. Jest on jednym z 28 uczestników spotkania dysydentów, które odbyło się przed Świętami Wielkiej Nocy w mieszkaniu M. Džilasa. W wypowiedzi dla telewizji węgierskiej, członek prezydium jugosłowiańskiej partii komunistycznej Ribcic, dał do zrozumienia, że trwająca od kwietnia br. fala aresztowań wymierzona jest w jugosłowiańską opozycję inspirowaną „antykomunistyczną” linią polityki prezydenta USA — Reagana.

* * * *

W Budapeszcie następnego dnia po ogłoszeniu przez węgierskie władze decyzji o bojkocie olimpiady zawiązał się społeczny komitet „Węgrzy na rzecz Igrzysk Olimpijskich”. Pod petycją do węgierskiego Komitetu Olimpijskiego, domagającą się zmiany decyzji, społeczny komitet zebrał podpisy 300 sportowców i studentów.

* * * *

Pod koniec czerwca przebywali w Bonn dwaj przywódcy największych ugrupowań powstańczych w Afganistanie. Prasa niemiecka podkreśla zgodnie, że fakt zasiadania przy wspólnym stole przedstawicieli skłóconych ze sobą ugrupowań nie może jeszcze oznaczać zjednoczenia ruchu powstańczego. Tematem rozmów z przedstawicielami bońskiego MSZ były perspektywy dalszej pomocy humanitarnej oraz politycznego poparcia dla Mudżahedinów w ich walce przeciwko sowieckiemu okupantowi.

* * * *

28 czerwca czterech sportowców estońskich uciekło gumową łodzią po-
przez Finlandię do Szwecji. Motywem ich
ucieczki był strach przed wcieleniem do
sowieckich wojsk okupacyjnych
w Afganistanie.

30 czerwca obchodził 85 rocznicę
urodzin kardynał Tomasek - głowa
Kościoła Katolickiego w CSRS.

1 lipca KGB zatrzymało na okres
przejściowy byłego premiera izraelskiego
Katzira, który uczestniczył w odby-
wającym się w Leningradzie, między-
narodowym kongresie biochemików.

Katzir brał udział w „nielegalnym”
spotkaniu blisko 80 dysydentów, po-
święconym zorganizowaniu akcji pro-
testacyjnej przeciwko aresztowaniu
i skazaniu w Rydze, krytyka reżymu
moskiewskiego - Sonnenscheina.

Węgierski bilans handlowy za rok
1983 zamknął się nadwyżką wynoszącą
blisko 500 milionów dolarów, z czego
znaczna część pochodzi z wymiany
handlowej między WRL i ZSRR. Dodatni
bilans płatniczy spowodował, iż zniesiono
wprowadzone w roku 1982 ograniczenia
importowe.

Prasa sowiecka atakuje lekarzy

Niekompetencja, obojętność,
przekupstwo, a nawet działania
o charakterze przestępczym cechują wielu
lekarzy w ZSRR - informuje *Sowieckaja
Rosija*. W roku 1983 blisko 400 lekarzom
odebrano prawo wykonywania zawodu.
Niedobór środków dezynfekcyjnych,
rękawiczek gumowych czy nawet igieł
powoduje, że w zastraszający sposób
wzrasta ilość zgonów pooperacyjnych. Od
roku 1974 władze administracyjne nie
ujawniły stopnia śmiertelności niemowląt.
Korupcja i obojętność personelu me-
dycznego spowodowane są faktem, iż ta

właśnie grupa zawodowa zaliczana jest
w ZSRR do najgorzej płatnych.

2 lipca rozpoczął się w Sarajewie
proces 29-letniego naukowca Vojslava
Sesljeja. Wg informacji jugosłowiańskiej
agencji prasowej „Tanjung” oskarżony jest
on o próby wprowadzenia zmian w kon-
stytucji Republiki, prowadzące do nar-
uszenia federacyjnego systemu kraju oraz
występowanie przeciwko prawom
mniejszości narodowych w Jugosławii.
Zdaniem prokuratury, Sesljeja w swych
pismach politycznych żądał zniesienia
praw mniejszości narodowych do włas-
nego języka w ramach obowiązującego
systemu oświatowego. O sprawie Sesljeja
informowaliśmy w *Poglądzie* nr 12 („Na
wschodzie bez zmian”).

Aresztowany przez amerykańską
służbę bezpieczeństwa w listopadzie
ub.rroku, pod zarzutem szpiegostwa na
rzecz NRD, wschodnio-niemiecki fizyk
Alfred Zehe, zwolniony został z aresztu
śledczego po wpłaceniu przez Berlin
Wschodni kaucji w wysokości ok. 1,4
milionów marek zachodniemieckich.
Zehe zatrzymany został podczas próby
zdobycia informacji dotyczących budowy
najnowszego amerykańskiego systemu
obronnego przeciwko łodziom pod-
wodnym.

W Berlinie Wschodnim trwają nadal
pertraktacje na temat losu 30 ucieki-
nierów, którzy przebywają w przed-
stawicielstwie Niemiec Zachodnich.
Stronę wschodnio-niemiecką reprezentuje
advokat Vogel - postać znana niemal
wszystkim „wykupionym” z więzień
NRD.

25 osób (z 55) zdecydowało się na
opuszczenie placówki dyplomatycznej po
uzyskaniu przyrzeczenia, iż nie zostaną
pociągnięte do odpowiedzialności
prawnej. Ich podania o wyjazd do RFN
mają być rozpatrzone wg przyjętej ogólnie
„drogi służbowej”.

Kolejne miliardy dla Niemiec Wschodnich?

Rząd Federalny potwierdził wcześniejsze doniesienia prasowe o trwających pertraktacjach z Niemcami Wschodnimi na temat nowego kredytu, którego wartość zamknąć ma się sumą blisko 1 miliarda marek. Komentarz kanclerza Kohla: „Rząd Federalny prowadzi rozmowy w interesie obywateli obydwu części Niemiec. Rozmowy te nie zostały jeszcze zakończone”.

Na 6-cio kilometrowym odcinku niemiecko-niemieckiej granicy z Bawarią i Hesją, władze wschodnio-niemieckie rozpoczęły rozmontowywanie tzw. „automatów śmierci”.

„Kościół Narodowy” w Czechosłowacji?

Vasil Bilak - człowy przedstawiciel „betonu” komunistów czeskich wezwał

duchownych katolickich do „zerwania z Rzymem” i utworzenia „narodowego” kościoła czeskiego, który miałby być podporządkowany duchownemu przywództwu Kościoła Prawosławnego (Patriarcha Moskiewski). Przypuszcza się, że działanie Bilaka doprowadzić ma do storpedowania trwających aktualnie w Rzymie rozmów między władzami Kościoła Katolickiego a kierownikiem czechosłowackiego Urzędu d/s Kościoła - Janku.

Wg informacji „Towarzystwa Kontynent” 37-letni baszkirski dysydent i poeta Achmetow umieszczony został w klinice psychiatrycznej. Achmetow, który 19 lat życia spędził w łagrach sowieckich jest członkiem francuskiego i austriackiego PEN-Clubu.

(cb)

PLYTY (nie tylko) Z POLSKI

	MAANAM
„Nocny Patrol”, Palton	DM 12,-
	VOX
„Monte Carlo ist Great”, Wifon	DM 12,-
	CROSS
&K. Cugowski, Pronit	DM 12,-
	ODZIAŁ ZAMKNIĘTY
Muza	-DM 9,-
	KRZAK
„Paczka”, Pronit	DM 9,-
	PORTER
„China disco”, Pionki	DM 9,-
	EXODUS
„Supernova”, Muza	DM 9,-
	HANNA BANASZAK
„Summertime”, Pronit	DM 12,-
	POLNISCHE SOMMER
Lieder d. „Solidarność”	DM 22,-
	SERENADE & VARSOVIE
	(opracowanie instrumentalne)
m. in. Brasilia Carnaval, Ballade pour	
Adeline, Pronit	DM 10,-
	KRYSTYNA PRONKO
„Król pozorów”, Pronit	DM 9,-
	ZBIGNIEW NAMYSŁOWSKI
Muza	DM 9,-
	THE BEST OF TONPRESS
(m.in. Lady Pank, Maanam, Nemo,	
Perfect)	DM 9,-



galerie
Stodieck's
Buchhandlung • Księgarnia
Richard Wagner Straße 39
Berlin 10 • Tel. 341 1040

(KATALOGI WYSYŁAMY NA ŻYCZENIE)

Ewa Szczerkowska

Niebieskie ptaki

Wrocławski Zarząd Zieleni Miejskiej otrzymuje regularnie dodatkową ilość pracowników do pracy na świeżym powietrzu. Ludzie ci, wedle ustawy z 26 października 1982 roku, to osoby niepracujące lub nie pobierające nauki z przyczyn uznanych za „społecznie nieuzasadnione”.

Oni właśnie stali się bohaterami reportażu nadanego w codziennej audycji programu pierwszego polskiego radia „Poranne sygnały”. Reporter – widocznie zorientowany co do istoty owych „społecznie nieuzasadnionych przyczyn” – zatytułował swój program dość jednoznacznie: „Ciekawa zbieżność kolorów – niebieskie ptaki w zieleni miejskiej”.

W ciągu ostatnich dwóch lat władze PRL wprowadziły i wprowadzają szereg zmian w prawodawstwie obwarowując nowymi przepisami i ustawami istniejący stan rzeczy. W efekcie zniesienie stanu wojennego stało się jedynie propagandowym hasłem, a „postępująca normalizacja i stabilizacja” oznaczają usankcjonowanie prawne na stałe czasowych, motywowanych „polską racją stanu” obostrzeń. Jedną z takich prawnych nowości jest ustawa o osobach uchylających się od pracy. Funkcjonuje już ona prawie dwa lata. Pozornie – w natłoku ciągle nowych informacji o nowych ustawach, ustawach o zmianach ustaw, których to Sejm podejmuje w dalszym ciągu bez liku – sprawa tej ustawy przycichła. Pojawia się tylko od czasu do czasu na łamach czasopism czy w programach radiowych, jako marginalny, już załatwiony problem.

Zdumiewający czy może tylko charakterystyczny dla świadomości społeczeństwa żyjącego od 40 lat w komunizmie był niezmiernie słaby opór przed wprowadzeniem tej skandalicznej ustawy. W Polsce pracują prawie wszyscy. Pracują, bo muszą. Zmusza ich do tego nie żadna ustawa, ale życie ze swymi cenami. Od pierwszego, do pierwszego, na tyle z trudem starczy. Może stąd nakaz pracy dla większości nie był niczym strasznym. Władze taki stan świadomości doskonale wykorzystały.

Niebieskie ptaki, pasożyty społeczne, uchylający się od pracy – to synonimy. Można by ich zresztą w języku komunistycznej propagandy znaleźć więcej – o mniej lub bardziej pejoratywnym zabarwieniu. Już samo najłagodniejsze sformułowanie „niepracujący” ma obecnie w Polsce zdecydowanie ujemny odcień. Charakterystyczna jest tendencja zmierzająca do

upowszechnienia poglądu, iż zjawisko niepracowania w samej swej istocie zasługuje na społeczne napiętnowanie.

Przed wprowadzeniem ustawy dopuszczono również oficjalne głosy krytyki. Na łamach „Tygodnika Powszechnego” opublikowano wówczas artykuł o „karaniu pracą”, którego autor z logiczną jasnością torpedował projekt ustawy jako niehumanitarny i przestarzały we współczesnym ustawodawstwie. Były i nieoficjalne głosy krytykujące ustawę nie jako taką, lecz wyłącznie jako narzędzie walki z opozycją polityczną. Twierdzenie, iż godzi ona nie w „prawdziwych pasożytów”, lecz w przeciwników politycznych jest o tyle niebezpieczne, że zakłada faktyczne istnienie tak zwanych pasożytów. Należałoby zadać w tym miejscu pytanie czy złodzieja nie należy po prostu karać za kradzież, sutenera za stręczycielstwo i tak dalej, i tak dalej. „Karanię pracą” ogranicza w znaczny sposób wolność każdego człowieka, który z jakichkolwiek powodów nie pracuje zarobkowo. Z drugiej strony bez wątpienia wprowadzenie nakazu pracy umożliwi sprawowanie kontroli nad ogółem mężczyzn w tak zwanym wieku produkcyjnym, szczególnie zaś nad wszystkimi potencjalnymi przeciwnikami politycznymi czy osobami wykazującymi niebezpieczną dla stabilności ustroju niezależność.

Osoby nie pracujące przez okres co najmniej trzech miesięcy zobowiązane są zarejestrować się w odpowiednich terenowych wydziałach zatrudnienia. Kto tego nie uczyni, podlega karze „ograniczenia” wolności lub karze grzywny. Zarejestrowanych natomiast kieruje się na przykład do pracy w zieleni miejskiej, gdzie jeden z reporterów polskiego radia zrealizuje swój pomysł na audycję nazywając wszystkich tam pracujących „niebieskimi ptakami”.

Niedopełnienie obowiązku zarejestrowania pociąga za sobą jedną jeszcze konsekwencję, niewspółmierną co prawda do ograniczenia wolności, jednak nie mniej poważną. Otóż mężczyźni niepracujący odbierają swoje kartki żywnościowe w Biurze Sprzedaży Reglamentowanej Wydziału Handlu i Usług przy odpowiednim urzędzie miejskim lub gminnym. Nie zarejestrowany nie pracujący kartek żywnościowych nie dostanie. Wszystko się zgadza. Stalinowska zasada „kto nie pracuje, ten nie je” — funkcjonuje tu doskonale.

Oczywiście odkrycie faktu, iż dany obywatel nie pracuje i nie jest zarejestrowany, nie nastrecza władzy specjalnych trudności. Wystarczy, iż milicyjny patrol dokona — jak to mówi polskie radio — „rutynowej kontroli dokumentów” i nie znajdzie w dowodzie osobistym kontrolowanego odpowiedniej pieczętki. Niebieskim ptakiem dla niebieskiego mundurowego staje się on bardzo łatwo. Wystarczy rzucić niedopałek w błotnistą kałużę, a już zjawia się stróż porządku z żądaniem okazania dokumentów. Brak pieczętki plus „zaśmiecanie miejsca publicznego” to wystarczający powód do zatrzymania. A dalej? Dalej także legendarne Żuławy czy inne miejsce o nazwie z dużą tradycją „obóz pracy”.

Obowiązkowi rejestracji nie podlegają — głosi ustawa — osoby prowadzące udokumentowaną działalność zarobkową na własny rachunek, działalność lub twórczość kulturalną, literacką, oświatową, naukową. Trudno jednak obecnie — po rozwiązaniu stowarzyszeń i związków twórczych po-

siadających kiedyś resztki niezależności, jak Związek Literatów Polskich czy Związek Polskich Artystów Plastyków — działalność twórczą udokumentować. Sytuacja ta przypomina legendarną już historię rosyjskiego poety Josifa Brodzkiego, który postawiony przed sądem sowieckim udowodnić miał, iż jest naprawdę poetą, a nie pasożytem społecznym, co mu zarzucano. Powiedział on wówczas, iż o byciu poetą nie decyduje przynależność do jakiegokolwiek związku. Jest to dane od Boga. Sąd oczywiście nie dał mu wiary.

Próby uzasadnienia ustawy kryzysem gospodarczym, którego źródło tkwi rzekomo również w spadku zatrudnienia, nie wytrzymują zestawienia z oficjalnymi danymi statystycznymi. Uczynił to w swym artykule „Zatrudnienie i czas pracy” na łamach „Tygodnika Powszechnego” Ernest Skalski. Czytamy tam: „Dane z kolejnych roczników statystycznych pokazują, że obecny kryzys gospodarczy nie pozostaje w żadnym zauważalnym stosunku ze stanem zatrudnienia”. I dalej: „W Polsce wskaźnik aktywnej zawodowo ludności od lat nieodmiennie oscyluje w okolicy 50 procent, często go przekraczając. Stawia to nas na jednym z pierwszych miejsc w świecie”.

Tak więc argument ten w oparciu o konkretne liczby został na łamach „Tygodnika Powszechnego” obalony, co wcale nie znaczy, iż nie będzie używany przez wyrobników komunistycznej propagandy w jakimkolwiek innym miejscu, jeżeli zostanie to uznane za potrzebne.

Ustawa wprowadzająca nakaz pracy ma również — jak się zdaje — cele wychowawcze. Przedmiotem tych zabiegów ma być znów ciągle zbyt mało karne społeczeństwo. Ów cel wychowawczy sformułować można następująco: należy stworzyć taką świadomość społeczną, w której fakt pozostawiania bez pracy (pracy rzecz jasna — i dla kraju, i dla siebie) stanie się niewyobrażalny. Nieprzypadkowo hasło pracy pojawia się stale w sloganach malowanych na bramach i fasadach fabryk, sloganach, które nierzadko brzmią (to nie dowcip!) „Kto Polskę miłuje, ten wydajnie pracuje”. Temu celowi służą również audycje w rodzaju wspomnianego już reportażu. Nieprzypadkowo nadaje się je w „Porannych sygnałach” — audycji słuchanej przed udaniem się do pracy. Ludziom, którzy pracować muszą, pokazuje się tych, którzy według propagandy pracować nie chcą. Cel tego zabiegu jest jasny — jednoznacznie ocenić tych ostatnich, podsuwając słuchaczowi wniosek, iż ustawa jest słuszna i sprawiedliwa.

Autor reportażu przeprowadził rozmowy z kilkoma mężczyznami skierowanymi do zieleni miejskiej wydobywając od nich zamierzone z góry stwierdzenia. Tak, czują się pokrzywdzeni. Był wśród nich chłopiec, który nie pracuje, a trzy miesiące wcześniej skończył osiemnaście lat. Od tego więc czasu podlega ustawie. Cóż, sam jest sobie winien. Jeszcze w okresie stanu wojennego komentator „Trybuny Ludu” parafrazując Tuwima napisał: „Niech prawo zawsze prawo znaczy, nawet to najsurowsze. Od nas samych zależy jego złagodzenie”.

Ewa Szczerkowska

Cezary Stolarczyk

Ryby wolą słoną wodę

Pani Zaleska do metropolii P. przyjeżdża z niewielkiego, prowincjonalnego miasteczka. Przyjeżdża co tydzień, co dwa, czasami rzadziej. To zależy od wcześniejszej dostawy do miejscowości rodzinnej pani Zaleskiej atrakcyjnych towarów. Nieistotne jest rozgraniczenie na branżę, pani Zaleska stosuje wyłącznie kryterium atrakcyjności i współczynnika poszukiwalności. Ponieważ dobra wchodzące w zakres zainteresowania pani Zaleskiej zjawiają się w miasteczku D. z nagłą i jakby chyłkiem, wstydliwie znikając od razu na zapleczach sklepów, do ich lokalizacji i wyławiania potrzebna jest specjalna taktyka. Banalnie prosta jest sprawa na własnym gruncie: pani Zaleska pracuje na stoisku tekstylnym domu towarowego. Trzymanie ręki na pulsie dostaw do innych placówek wymaga korzystania z sieci informatorów. Okami tej sieci są pracowniczki zaprzyjaźnionych sklepów, wdzięczne za wspaniałą corę na pościel i oczekujące sztruksu. Zaraz po zmagazynowaniu chińskich tenisówek czy bawełnianych śpiochów w kularach swego miejsca pracy chwytają za telefon i ściszone, podnieconym głosem przekazują wieść pani Zaleskiej. Zależnie od gabarytów towaru pani Zaleska udaje się tam niezwłocznie z siatkami lub przyjeżdża samochodem wraz ze ściągniętym z pracy synem i lokuje łup w domu. Następny etap operacji odbywa się również za pośrednictwem wynalazku Grahama Bella. Po wykręceniu numeru metropolii P. pani Zaleska przekazuje odbiorcy zaszyfrowaną wiadomość: To na podłogę, wie pani, w żółto-brązowe rąby, będzie jutro. Proszę być po południu w domu.

Pani Zaleska nie jest typem spekulanta. Za dostarczone znajomym dobra materialne pobiera dokładnie wydatkowaną przez siebie kwotę. Propozycje gratyfikacji w postaci kawy czy zachodnich łakoci odrzuca z oburzeniem. Mentalność pani Zaleskiej nie pozwala na przyjęcie czegoś w zamian; to mo-

głoby splamić niepokalaną ideę samarytańskiej pomocy niektórym bliźnim. Całkowicie zadawała się podziękowaniami. Objawy radości i werbalnej wdzięczności obdarowanych ładują jej psychiczny akumulator. Pani Zaleskiej błyszczą oczy i z ekscytacji drży głos, kiedy tajemniczym tonem obwieszcza spodziewaną dostawę marynarek-odrzutów z eksportu.

Stan dostatku dóbr konsumpcyjnych po dostępnych cenach byłby dla tej kobiety niewątpliwym ciosem. Konsekwencje równowagi rynkowej zniweczyłyby równowagę psychiczną pani Zaleskiej, na zawsze odebrały miody entuzjastycznych podziękowań i status radośnie witanego gościa. A pani Zaleska chce się czuć potrzebna.

Pani Narcyza Sitkowska nie ma fizjonomii zjednującej sympatię. Jest żywną niewiastą w post-balzakowskim wieku o czujnym i bazylijszkowym spojrzeniu. Pełni funkcję pakowacza zakupów w znanym w metropolii P. ze świetnego (relatywnie) zaopatrzenia pawilonie handlowym. W istocie jest kimś o wiele ważniejszym, jakby szarą eminencją swej placówki. Znając siłę rażenia jej języka nawet przełożeni unikają scysji i schodzą jej z drogi.

Zasadniczym motorem i celem poczynań przed laty owdowiałej pani Sitkowskiej jest przyszłość jej syna, osobnika rosnącego, o dość cielecym wzroku. Ambicją życiową matki jest doholowanie go do końca politechnicznych studiów, na których uprzednio został zainstalowany. Narzędziem do tego celu stosowanym jest bogaty wachlarz pożądanego budzących wyrobów zapełniających magazyny pawilonu. Pani Sitkowska jest osobą spostrzegawczą i myślącą, już dawno zauważyła, że słabość do dóbr konsumpcyjnych może rzucić na kolana nawet nadwyzczajnego profesora. Dlatego rozważnie gospodaruje znajdującym się pod jej czasową kuratelą majątkiem. Kulminacje aktywności pani Sitkowskiej są z reguły równoległe do terminów sesji egzaminów poprawkowych na wyższych uczelniach. Oczywiście codziennie niesie ze sobą wiele problemów, których rozwiązanie jest nieporównanie łatwiejsze dzięki deficytowym wyrobom sektora uspołecznionego, trafiającym pod dach znanego w metropolii P. ze świetnego (relatywnie) zaopatrzenia pawilonu handlowego.

Kapitałem i siłą przebicia pani Sitkowskiej są towary jej sklepu. Apokalipsa dobrobytu równałaby się z utratą jej wunderwaffe, skomplikowała egzystencję, być może pozbawiła dumy z potomka inżyniera.

Krzyś Dudzik ma kilka koszulek z insygniami amerykańskich uniwersytetów, kilka kurtek z dobrze wyprawionej skóry, sporo pewności siebie i niewiele kompleksów. Także osiem niełatwych klas. Lubi studenckie night-cluby i czterogwiazdkowe hotelowe bary. I ładne dupy.

Krzyś Dudzik jest wbrew pozorom jednostką pracowitą. Począwszy od maja, odbywa codziennie nocne podróże „Żukiem” między metropolią P. a niezbyt odległym, uprzemysłowionym miastem, na którego targu Krzysiova mama posiada stragan. Wykorzystując różnicę cen jarzyn i owoców na nocnej, hurtowej giełdzie badylarzy w metropolii P. i na targu obejmującym stragan

mamy w rodzinnym mieście uprzemysłowionym, stopniowo materializuje swe marzenia. Gdy z nadejściem października istnienie straganu traci rację bytu, Krzys Dudzik przeistacza się w turystę-globtrotera. Rozległe i pieczołowicie kultywowane znajomości wśród żeńskiego personelu biur podróży gwarantują Krzysowi, przynajmniej raz na dwa miesiące, miejsce w autokarze udającym się na Węgry. Znana i uprzednio zblatowana obsługa wszystkich przejść granicznych po drodze, stara się nie dostrzegać przedmiotów wywożonych przez Krzysia z nękaną kryzysem ojczyzny. Nie tylko Krzys Dudzik, lecz i każde dziecko wie, że cena dolara na Węgrzech oscyluje w granicach 30 forintów. Zasobny w znacznie bardziej wartościowe informacje Krzys zbywa przywiezione artykuły na bazarze w Miskolcu, by później na dworcu Keleti w Budapeszcie wymienić forinty na banknoty będące poważnym środkiem płatniczym w Polsce.

Krzys sporo myśli o Zachodzie, ale gryzie go pewna niejasno uświadomiana antynomia. Krzys najchętniej wskoczyłby do telewizora w środku Kojaka, ale instynktownie boi się, że na tamtejsze wody jego umiejętności żeglarskie są nieprzydatne. Instynkt ostrzega Krzysia słusznie. Tam akwizytorzy warzywni, czterogwiazdkowe hotelowe bary i uroczo zbudowane króliczki widzą na ogół tylko w filmach lub wydawnictwach Hugh'a Hefnera.

Krzys Dudzik często pyta o zarobki profesorów, artystów, dziennikarzy. Odpowiedzi kwituje szczerym, perlistym śmiechem. Długo jeszcze, Krzysiu, będziesz mógł się spokojnie śmiać.

Pani Stefa osiągnęła wiek zwany grzecznie i litościwie złotym. Wiele ma w sobie, wiele poza sobą, a wokół siebie kiszkwaty pokój na odwiecznie rozbabranym osiedlu w metropolii P., córkę, zięcia i wnuka za ścianą, na komódce chrypiące radio Sonatina, w komódce kilka albumów ze zdjęciami, trochę listów zapisanych wyblakłym atramentem. Pani Stefa miała bardzo niemłą teściową, pamięta o tym i nie chce być taką wobec swoich najbliższych. Nie chce być też ciężarem. Obawa przed narzucaniem się najbliższym, strach przed posądzeniem o gderanie i pętanie się pod nogami zaganianych domowników przybrały u niej formy obsesyjne. Rodzina zrozumiała to jako zasklepienie starcze, niegroźne zdziwaczenie i przyjęła do wiadomości. Ale pani Stefa chce żyć. Nie to, że trzyma się ze wszystkich sił swego jestestwa, że nawet wobec możliwego wkrótce zniedołężnienia i upokorzenia własnym ciałem – chce za wszelką cenę istnieć. Nie. Pani Stefa pragnie żyć wśród ludzi, kontaktować się z nimi, wymieniać wrażenia, cieszyć się. Próbowwała kiedyś chodzić do Klubu Seniora, ale za bardzo pachnie jej to zdziecinnieniem, atmosferą zbiorowej mogiły. Pani Stefa nie cierpi litości i szacunku dla siwych włosów.

Wyjściem stały się kolejki. Sklep mięsny na osiedlu w metropolii P. ma szeroką, wygodną podmurówkę. Pierwsze osoby obsiadają ją już wczesnym rankiem, zależnie od pory roku i aktualnie spodziewanego zaopatrzenia. Kilka razy w miesiącu pani Stefa jest jedną z nich. Zazwyczaj z daleka rozpoznaje znajome twarze, wie już z kim będzie można się wygadać, a komu lepiej się

tylko grzecznie ukłonić.

Pani Stefie nikt oczywiście nie zabrania przyjmowania w swym pokoju gości, jest w końcu współwłaścicielką mieszkania. Ale boi się jak ognia grymasów niezadowolenia, delikatnych uwag, no wie mama, jacy są ludzie, z ludźmi trzeba ostrożnie, mama wie, kogo mama zaprasza? Więc lepiej już te senne, poranne rozmowy o wszystkim i o niczym. Pani Stefa chyba zdaje sobie sprawę, że one są tylko ersatzem życia towarzyskiego, ale to wiele lepsze niż pustka. Można robić zakupy w mięsnym niekoniecznie rano, są godziny, gdy kolejek tam nie ma. No tak, ale wtedy można tylko kupić szynkę czy suchą po osiemset. Można też dostać golonkę – obiad paluszki lizać. Tylko, że 2,3 kilogramowa kartka wystarcza wtedy na dwa obiady...

Pani Stefa z czasem wyrobiła sobie wdech i instynkt psa myśliwskiego. Uważnie lustruje wnętrza sklepów, bacznie obserwuje zajeżdżające na zaplecza samochody. Spostrzegawczość i szybki refleks to połowa zwycięstwa; znalezienie się w awangardzie kolejki to połowa druga. Dobrze potem wraca się do domu z przyjemnie ciężącą siatką i satysfakcją z niespodziewanego sukcesu handlowego. Człowiek przyzwyczajony do innych reguł ekonomicznych, od niechęcia przewalający stopy pudełek, puszek i bibelotów, nigdy nie pojmie, jaką radość może sprawić kupienie papieru toaletowego.

Życie kolejkowe jest specyficzną formą bytu. Ukształtowało własne zasady, hierarchie, sposoby komunikowania, stało się płaszczyzną rozległych kontaktów między ludźmi, zwłaszcza starszymi, emerytami, rencistami. W Kanadzie, u drugiej córki, pani Stefa czuła się fatalnie. Wielkie mieszkanie wypełnione nieznanymi, groźnymi przedmiotami, zelektronizowana kuchnia, do której strach wejść, dopełniana raz w tygodniu lodówka wielkości przedwojennej szafy... Wróciła dwa miesiące wcześniej niż planowała.

Na pytania rodziny w kraju, zaintrygowanej tym niespotykanym pościem odpowiadała z uśmiechem zażenowania: taka już jestem ryba, do słonej wody się przyzwyczaiłam i w słodkiej nie mogę pływać...

Cezary Stolarczyk

Nazwiska osób zostały zmienione.

Grzegorz Ziętkiewicz

Dzień powszedni służby zdrowia

Jak służba zdrowia wygląda w Polsce na co dzień, wiedzą wszyscy. Niedomogi i potworne warunki są chlebem powszednim przychodni i szpitali. W temacie tym wylano już zresztą morze słów. Znane są niby wszystkie legendarne w tej dziedzinie braki, poczynając od personelu, poprzez bazę techniczną na medykamentach kończąc. Brakuje praktycznie wszystkiego.

Całe nieporozumienie rozpoczyna się już na studiach kształcących przyszłe kadry medyczne. „Kształcimy lekarzy niekorzystnie, masowo” – czytamy w *Przeglądzie Technicznym*. „Z sześciu lat nauki, dwa tracą na poszukiwanie podręczników, stanie w kolejkach, zbyteczne zajęcia, pobyt w dużych grupach. Po skończeniu studiów szukają pracy nie tam, gdzie mogliby się czegoś nauczyć lecz tam, gdzie mogą otrzymać mieszkanie. /.../ Nie mają dostępu do literatury medycznej. /.../ Nie mogą wyjechać za granicę. /.../ Nie widzą, co robią inni. Jeśli nie podejmą drugiej i trzeciej pracy, nie będą w stanie utrzymać rodziny.” W temacie kształcenia dodać jeszcze należy, iż na studiach obowiązuje ich rzecz jasna nieodzowna ekonomia i nauki polityczne oraz wojsko. Młody lekarz miast trafiać do przychodni czy szpitala wędruje na obóz wojskowy. Gdy jednak wreszcie podejmuje pracę, okazuje się, że praktycznie zdany jest sam na siebie. Już bowiem choćby w dziedzinie informacji o lekach, jakimi może dysponować, panuje nieopisany wręcz bałagan. Ostatni *Poradnik Terapeutyczny* ukazał się w 1979 roku. *Vademecum Polfy* – informator obejmujący wyłącznie leki tego przemysłu ukazał się w 1981 roku, ale do druku został złożony dwa lata wcześniej. Na przestrzeni tych lat przemysł wprowadził ok. 30 nowych leków, drugie tyle wycofał z produkcji. Aktualny spis leków ma ukazać się dopiero w roku 1985. Tymczasem na świecie co roku wydawane są katalogi, które podają całość lekozbioru z pełną informacją farmakologiczną i kliniczną. Polska informacja dotycząca dorobku farmakologii światowej jest niesłychanie ograniczona. Główny zbiór czasopism znajduje się jedynie w Warszawie w Głównej Bibliotece Lekarskiej. Łatwo więc zgadnąć, jaki procent służby zdrowia z niego korzysta. A zresztą do tej biblioteki nie trafia nawet jeden egzemplarz wielu ważnych czasopism.

W dziedzinie samych leków sytuacja wygląda też katastrofalnie. Brakuje

najbardziej elementarnych specyfików, takich jak środki przeciwbólowe, syropy na kaszel, witaminy, nie mówiąc już o środkach opatrunkowych, takich jak wata, lignina czy najpospolitszy plaster. Ta tragiczna lista nie ma końca. O brakach w tej dziedzinie mówi się sporadycznie i też nie za głośno. O powszechnym niedoborze podstawowych środków pierwszej pomocy wspominać widać nie wolno. Przyczyną tych braków jest wieloletnia, skandaliczna polityka rządzącej Polską PZPR. Dyspozycyjne wobec niej Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej nie umie, nie potrafi lub może też nie chce zorganizować właściwie produkcji leków. Brakuje więc komponentów, które kolejne ekipy rządzące Polską kupować wołały za dewizy. Dzisiaj, gdy brak dewiz, brak również leków. A tymczasem polskiemu rolnikowi ziół dla „Herbapolu” uprawiać się nie opłaca. Winą obarcza się oczywiście Zachód i jego sankcje, podczas, gdy winnym jest aparat zarządzania i planowania komunistycznego państwa.

Tymczasem choroby nie próżnują. Według oficjalnych danych w 1982 roku na gruźlicę zachorowało w Polsce 23685 osób, a więc około 65 na 100 tysięcy mieszkańców. Zmarło na nią 2390. Zakładając nawet, że liczby te są



Fot. „r”

prawdziwe, wymowa ich musi co najmniej niepokoić. Do leczenia tej jednej z najgroźniejszych chorób brakuje również lekarstw i specjalistów. Nie pomogły tu papierowe zarządzenia o wydaniu jej walki w ramach rządowego programu, czy nazwanie chorobą społeczną.

Lecznictwo szpitalne to w ogóle temat osobny. Z danych Ministerstwa Zdrowia wynika, że 74% szpitali ogólnych i aż 90% (!) psychiatrycznych wybudowanych zostało w XIX wieku i na początku bieżącego stulecia. Średni wiek wszystkich szpitali przekracza 60-70 lat. 17 tys. łóżek, czyli prawie 10% całego lecznictwa szpitalnego znajduje się w budynkach nieprzystosowanych ani powierzchnią, ani standardem do potrzeb szpitalnych. Adaptowano je na ten cel ponad 25 lat temu. Ponadto każdego roku z powodu remontów wyłączonych jest z użytkowania ponad 9 tys. łóżek (ok. 5%), ale dane te nie obejmują tych szpitali, w których remont trwa dłużej niż jeden rok. I wreszcie mimo, iż co roku przybywa w skali kraju około 4 tys. łóżek, to dwa razy tyle wypada z użytku.

Stąd wieczne kolejki w oczekiwaniu na łóżko, chorzy „leczeni” na szpitalnych korytarzach, w przewiewach, smrodach kuchni czy ubikacji, stan przeważającej części budynków, w których sypią się tynki, a nierzadko i wałą ścian. O przyczynach tego stanu rzeczy mówi się niechętnie i mało. Nie rozwiążą problemu braku miejsc w szpitalach ogólnokrajowe akcje budowy molochów, jak Centrum Zdrowia Dziecka, czy ostatnio głośno rozreklamowane Centrum Zdrowia Matki. W tej materii wspomnieć należy o postawionej na głowie polityce inwestycyjnej, o długości obiektów służby zdrowia i wreszcie o tak zwanych funduszach społecznych. Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, którego środki pochodzą przecież tylko i wyłącznie ze składek społecznych odciążanych już w zakładzie pracy od pensji, jest instytucją kierowaną przez państwo, pozbawioną więc jakiegokolwiek kontroli. Kogo zadowolić mają pojedyncze egzemplarze ambulansów z napisem informującym, iż zakupiono je właśnie z tego funduszu?

Osobnym zagadnieniem jest wyposażenie techniczne lecznic. Nikogo już w zasadzie nie dziwią informacje o niesprawnym urządzeniu do reanimacji, jedynym rzecz jasna, jakie posiada dany szpital. Cóż zresztą mówić o małych szpitalach, skoro w placówkach największych i – wydawać by się mogło – nowoczesnych, wykorzystuje się wieloletnią aparaturę. Przykładem niech będzie choćby Poznańska Akademia Medyczna. Jej sale operacyjne wyposażone są w stoły będące darem UNRRY – pamiętające dobrze czasy odbudowy kraju. W klinice kardiochirurgii łódzkiej Akademii Medycznej aparatura naukowo-badawcza stosowana do zabiegów pochodzi z końca lat pięćdziesiątych.

Kolejny, osobny rozdział w temacie służby zdrowia to lecznictwo psychiatryczne. Jeżeli o całości polskiego szpitalnictwa można mówić w kategoriach opłakania, to w dziedzinie szpitali dla chorych psychicznie i nerwowo brak po prostu słów. Trzydziestoosobowe sale, budynki pamiętające czasy cesarza Wilhelma, ubikacje i umywalnie zdekompletowane i nieczynne. Tużaj lecznictwo polskie bije wszelkie rekordy. Przykład słynnej swego czasu Górnej Grupy nie jest odosobniony. Chory psychicznie, jako przysłowiowy „wariat” nie może protestować, jego los jest wyjątkowo okrutny. Że właśnie do tych placówek służby zdrowia trafiają młodzi narkomani, bo brak praktycznie w Polsce jednostek specjalistycznych, ich leczenie jest *de facto* wielką fikcją. W tym dziale lecznictwa nie ma zresztą większych różnic w centrum,

czy na peryferiach kraju. Stolica Polski – Warszawa jest od ponad roku jedynym na świecie tej wielkości miastem, w którym człowiek cierpiący na ostre stany nerwicowe pozbawiony jest możliwości leczenia klinicznego.

Mówiąc o lecznictwie PRL-u pominąć nie sposób szpitalnictwa więziennego. Za jego niedostępnymi murami chory zdany jest w zupełności na łaskę funkcjonariusza, bo pamiętać trzeba, że ten dział lecznictwa w Polsce podlega Ministerstwu Sprawiedliwości. Istnieją jeszcze inne, nie podlegające pod resort służby zdrowia działy lecznictwa w PRL. Do nich zaliczają się placówki zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Obrony Narodowej. Ale tu chorymi są przecież nadludzie, wybrańcy. Dla nich nie zabraknie plastrów, bandaży, środków znieczulających, nie mówiąc o wolnych łóżkach. Dla reszty zostają kolejki, znajomości i przepis, by kobieta udająca się na poródkę przyniosła ze sobą paczkę waty.

Poprawy w dziedzinie służby zdrowia trudno się spodziewać. Przy tak szerokim wachlarzu zaniedbań wyjście z sytuacji wydaje się prawie niemożliwe. Zresztą mówić o przyszłości lecznictwa też nie bardzo wolno. Przykładem niech będą chociażby ingerencje cenzorskie w artykule na temat wprowadzenia w życie ustawy „o ochronie zdrowia psychicznego”, zamieszczonym na łamach *Tygodnika Powszechnego*.

Czego więc należy oczekiwać?

Grzegorz ZIĘTKIEWICZ

~~~~~

**REDAKCJA „POGLĄDU”**  
zbiera materiały  
dotyczące ofiar śmiertelnych w Polsce  
po 13 Grudnia 1981 roku.

**CZYTELNIKÓW,**  
którzy są w posiadaniu dokumen-  
tów, relacji, bądź też byli bezpo-  
średnimi świadkami aktów bezpra-  
wia prosimy o listowny kontakt na  
adres:

Redakcja „Poglądu”  
„Pomordowani”  
Gesslerstr. 10  
D-1000 Berlin 62

~~~~~


W. M. Alexander

Technika operacyjna

(CZĘŚĆ IV)

Nadajniki długofalowe. Fale długie wykorzystywane są zazwyczaj przez wojskowe służby radiowe i służą jako fale nośne dla częstotliwości zmodulowanej. Fale długie wykazują najlepsze zdolności przenikania przez powietrze, wodę, ziemię i inne przeszkody naturalne. Rozprzestrzeniają się one nad powierzchnią ziemi i zupełnie realne jest odebranie wyemitowanego sygnału, który po obiegnięciu kuli ziemskiej powróci do stacji nadawczej. Z tych to właśnie powodów, zarówno łączność z łodziami podwodnymi, łączność radiowa w kopalniach, łączność z silosami bunkrów raketowych, a także z samymi raketami w locie – zagwarantowana jest przy pomocy fal długich. Już słabe nadajniki długofalowe przenikają przez bloki żelbetonowe, a także skały lub warstwy wody grubości dziesięciu metrów. Jest to dopiero dolna granica zdolności przenikania fal długich. Przenikanie większych przeszkód zależy wyłącznie od mocy nadajnika i anteny.

Antena jest najważniejszym problemem nadajnika podsłuchowego pracującego na fali długiej. Z tego właśnie powodu stosuje się w pracach operacyjnych takie konstrukcje, które jako antenę wykorzystują domową sieć elektryczną. Urządzenia tego typu stosuje się do realizacji podsłuchu w dużych budynkach, hotelach, biurach itp. Ponieważ fale radiowe długie rozprzestrzeniają się wzdłuż linii elektrycznej, toteż wykrycie takiego systemu przez mierniki pola czy też odbiorniki radiowe jest prawie całkowicie wykluczone. Ujawnienie takiego nadajnika może nastąpić prawie wyłącznie przez analizę spektralną (oscyloskopową) prądu w sieci elektrycznej. Korzystną stroną długofalowych urządzeń podsłuchowych jest to, że odbiornik może być zainstalowany w każdym dowolnym miejscu sieci elektrycznej. Systemy te pracują zazwyczaj na częstotliwości rzędu 100 KHz.

Sygnaly takich nadajników są najczęściej podwójnie modulowane (FM). Oznacza to, że istniejąca w sieci częstotliwość zmienna 50 Hz jest ponownie modulowana sygnałem radiowym i stanowi ona falę nośną dla częstotliwości modulowanej. Dla uczynienia słyszalną takiej podwójnie zmodulowanej fali musi być zastosowany demodulator drugiego stopnia. Daje to także gwarancję przed przypadkowymi niepowołanymi „słuchaczami”.

Metodę wielokrotnego modulowania częstotliwości podstawowej (fali długiej) stosuje się w teledetekcji czyli systemach sterowania raketami w locie. Na jednej fali nośnej zakodowanych bywa wiele sygnałów.

Ultradźwięki. Najbardziej rozpowszechnionym urządzeniem podsluchowym pracującym na zasadzie ultradźwięków jest tzw. echolot. Aparatura echolotowa zainstalowana jest na każdym większym statku i okręcie. Przy jej pomocy budowano w czasie II Wojny Światowej sieci sygnalizacyjne przeciwko flocie hitlerowskich okrętów podwodnych i po dzień dzisiejszy system ten jest z powodzeniem wykorzystywany dla tego samego celu.

Ultradźwięki są falami dźwiękowymi niesłyszalnymi dla ucha ludzkiego, rozpoczynającymi się od częstotliwości 20 KHz. Fale ultradźwięków przenikają z powodzeniem przez mury, wodę i powietrze. Znakomicie rozpraszają się fale ultradźwięków w wszelkiego typu falowodach, jak np. rurach, tunelach i dziurach. Fale ultradźwiękowe pozwalają się znakomicie modulować. W domowym użytku spotykamy się z nadajnikami ultradźwiękowymi jak np. zdalnym sterowaniu telewizorów (36 KHz). Źródłem ultradźwięków wytwarzanych sztucznie jest płytka piezoelektryczna, do której przyłożony jest prąd. Ultradźwiękowy aparat podsluchowy nie może być namierzony przez żadne urządzenie do pomiarów elektrycznych. Niezbędny tu jest szerokopasmowy odbiornik ultradźwięków. Ale nawet przy jego pomocy nie jest rzeczą łatwą zlokalizować nadajnik. Nadajniki ultradźwiękowe wykazują znakomitą zdolność ukierunkowania emitowanej fali i jak długo nie przetnie się odbiornikiem ultradźwięków wiązki emitowanej fali, to nie istnieje możliwość zlokalizowania nadajnika.

Jeżeli w zasięgu wiązki ultradźwiękowej znajdzie się poruszający się przedmiot lub człowiek, to nastąpi zachwianie amplitudy i w efekcie urządzenie ultradźwiękowe może pracować w identyczny sposób jak radar.

Nadajniki średniofalowe bywają raczej sporadycznie wykorzystywane do podsluchu. Ilość radiostacji pracujących na tych falach, a także zakłócenia tych fal przez różnorakie domowe urządzenia elektryczne powodują unikanie konstrukcji średniofalowych.

Podobnie nie lubiane przez zawodowych podsluchiwczy jest pasmo fal krótkich rzędu 3,5 MHz i 27 MHz, które wykorzystują zawodowe radiostacje i amatorskie.

Niechaj obraz konstrukcji współczesnego nadajnika podsluchowego stworzy nam następujący opis: nadajnik wielkości paczki papierosów za-

instalowany w wyciętym z książki schowku, zasilany 9 Voltową baterią, daje zasięg rzędu 200-300 metrów. Jego mikrofon ukryty jest w grzbiecie książki, natomiast antena zaprasowana w oprawę tejsze książki. Jako wyłącznik nadajnika służy przełącznik rtęciowy, który zwiera obwód prądu po jakimkolwiek przechyleniu książki.

To co w latach 70-tych było szczytem techniki i mieściło się w pudełku papierosów, w dzisiejszej epoce obwodów scalonych i mikromodułów jest już anachronizmem. Dzisiejsze urządzenia mają iście mikroskopijne rozmiary w porównaniu z tymi z lat 70-tych, i w żadnym przypadku im nie ustępują pod względem osiągnięć technicznych, a nawet wielokrotnie je przewyższają.

Jednakże problemy konstrukcyjne miniaturowych nadajników nie sprowadzają się do ich ciągłej miniaturyzacji czy zwiększania ich zasięgu. W zasadzie, im nadajnik jest prostszy konstrukcyjnie, tym podatniejszy jest on na wszelkiego typu zakłócenia. Konstrukcje współczesne posunęły się o jeden stopień dalej. Chodzi tu o zmniejszenie możliwości zakłóceń, jak i utrudnienie zlokalizowania nadajnika. Zadanie to rozwiązano przez wprowadzenie podwójnej modulacji fali radiowej. Wprawdzie falę nośną można łatwo przechwycić, ale w niczym to jeszcze nie ułatwia zakłócenia pracy nadajnika lub jego wyłączenia, czy także zrozumienia nadawanych przez niego sygnałów. Do tego potrzebny jest już skomplikowany demodulator i oczywiście znajomość sposobu modulowania. Nie jest to rzeczą niemożliwą, ale też nie jest proste.

Sterowanie nadajnika. Zagadnienie zdalnego sterowania nadajnika podsłuchowego jest bardzo ważne. Pod tym kątem widzenia dzieli się wszystkie nadajniki na aktywne — tj. bez zdalnego sterowania i pasywne — sterowane zdalnie lub automatycznie. Problem sterowania nadajników wyjaśniony zostanie w pełni, kiedy rozważać będziemy w dalszych rozdziałach ich lokalizację. Istnienie podejrzenia, że osoba podsłuchiwana może kontrolować swe pomieszczenie, wyklucza całkowicie instalację odbiornika aktywnego. Nadto nadajniki aktywne, o ile nie są zasilane z sieci, wymagają wcześniej czy później wymiany baterii, a więc dostępu do miejsca jego ukrycia. To zaś jest w olbrzymiej ilości przypadków problemem najtrudniejszym. Nadajnik pasywny, a więc zdalnie sterowany, potrafi wielokrotnie przedłużyć żywot baterii, używając jej tylko w czasie rzeczywiście potrzebnym.

W dzisiejszym gospodarstwie domowym spotykamy się z szeregiem aparatów do zdalnego sterowania odbiorników telewizyjnych, radioodbiorników czy też innych urządzeń. Przy pomocy identycznych konstrukcji steruje się też nadajniki podsłuchowe. Oczywiście używane są inne częstotliwości niż w urządzeniach domowych. Nadajniki podsłuchowe sieciowe sterowane są zazwyczaj impulsem elektrycznym lub też dźwiękowym. Zagadnienie te omawiać będziemy dalej.

Automatycznie wyłączające się urządzenia podsłuchowe działają w ten sposób, że wytworzony dźwięk porusza bardzo czułą membranę mikrofonu, który już jako „wzbudzony” wytwarza minimalny prąd, wystarczający do

włączenia nadajnika. Tak sterowane nadajniki mają jeszcze wbudowane opóźniacze wyłączenia. Oczekują one kilka do kilkunastu sekund na powtórzenie się dźwięku i o ile to nie nastąpi, to wyłączają się automatycznie. Włączają się natomiast w ułamku sekundy. Nadajniki umieszczone w bezpośrednim pobliżu sieci elektrycznej muszą jeszcze posiadać filtry przeciw jej brzęczeniu.

Sterowanie urządzenia podsłuchowego może także odbywać się przy pomocy pola magnetycznego. Zaletą takiego włącznika jest uniknięcie sygnału radiowego, który mógłby być przechwycony i zwrócić uwagę.

Odbiornik automatyczny jest niezbędnym członem automatycznie pracującego nadajnika. Zazwyczaj odbiorniki takie montowane są w różnego rodzaju walizczkach i umieszcza się je w bezpośrednim pobliżu nadajnika: np. w tym samym budynku, w którym pracuje nadajnik, w obcym mieszkaniu, na strychu, w piwnicy lub w zaparkowanym w pobliżu samochodzie. Odbiorniki automatyczne nie wymagają jakiegokolwiek nadzoru ze strony osób, a te — jak wiadomo — najbardziej rzucają się w oczy w obcym środowisku.

W programach telewizyjnych widzimy często jak pracuje automatyczny nadajnik radiowy sprzężony z automatycznym odbiornikiem. Reporterzy często posługują się mikrofonem „bez drutu” lub mikrofonami krawatowymi. Są to nadajniki radiowe o zasięgu do 500 m. Pracują prawie wyłącznie w pasmach 35,5-41 MHz. Odbiornik ma już większe rozmiary, ale jest mimo wszystko niezbyt uciążliwy w transporcie.

Urządzeniami tego typu można transmitować rozmowy na odległość i dlatego w przypadkach szczególnych zwracać należy baczną uwagę na rozmówców lub towarzyszące osoby, które „poprawiają” zegarek na przegubie ręki lub poświęcają zbyt wiele uwagi ułożeniu własnego krawatu.

Magnetofon jest nieodłączną częścią aparatury podsłuchowej. Nagrana rozmowa na taśmie trafia do biura Wydziału „T” SB i tu jest przepisywana w formie „Komunikatu” (tajne specjalnego znaczenia). Komunikat, po zapoznaniu się przez zleceniodawcę podsłuchu, powraca ponownie do Wydziału „T” i jest niszczone.

Nie chodzi tutaj o magnetofon duży — stacjonarny, ale o takie konstrukcje, które służą do bezpośredniego i tajnego nagrywania rozmów. Spojrzenie na katalog amerykańskiej firmy „CCS” wprowadzić może w niemałe osłupienie. Otóż współczesny magnetofon, a raczej drutofon, bo zamiast taśmy magnetofonowej pracuje on na cieniutkim drucie, umieszczony jest w długopisie. Jego czas pracy, bez zmiany baterii, wynosi sześć godzin. Identyczny drutofon sprzed dwudziestu lat, jakim powszechnie posługiwała się SB, to drutofon zachodniemieckiej firmy „Minifon”. Jedna szpula drutu wystarczała na czas 4,5 godz. pracy. „Minifon” wymagał trzech różnych baterii jednocześnie, był wielkości około połowy kartonu papierosów i ważył ponad jeden kilogram. Swoimi wymiarami stanowił wówczas taką samą rewelację, jak

dzisiejsza konstrukcja firmy „CCS”. Od kilku lat na rynkach zachodnich pojawił się mały magnetofon kieszonkowy „Pearlrecorder”. Nie różniłby się on od szeregu podobnych urządzeń, gdyby nie kilka znamienych rozwiązań konstrukcyjnych. Do magnetofonu tego istnieje szereg przystawek. Jedna z takich przystawek przedłuża ów magnetofon o ok. 2 cm i razem z nim tworzy autentyczny akustomat. Owa przystawka nazywa się aktywatorem głosu i pozwala na automatyczne włączenie się magnetofonu po rozpoczęciu rozmowy i wyłączeniu go po jej zakończeniu. Magnetofon ten można ustawiać w trzech stopniach czułości. Przy pomocy własnej baterii może on pracować 2 godziny przy czym podłączenie zasilania zewnętrznego jest rzeczą bardzo prostą. Do wyposażenia tego magnetofonu należy także cewka telefoniczna, która po zbliżeniu do aparatu telefonicznego pozwala nagrywać rozmowy prowadzone przez telefon.

Warunki instalacji podsłuchu. Rozpatrywać je można z dwu różnych punktów widzenia. Jednym z aspektów jest strona techniczna zagadnienia, a więc dobór odpowiedniego sprzętu i możliwości instalacyjne, drugim zaś jest sama osoba podsłuchiwana.

Inaczej podsłuchiwana będzie osoba zaliczana do kategorii „ważnych”, inaczej zaś przeciętny śmiertelnik. „Obsługa” tej pierwszej zlecona jest najnowocześniejszym środkiem podsłuchowym, jak choćby pasywne nadajniki, sondy, itp. Chodzi przecież o to, by aparatura podsłuchowa nie stała się łupem powierzchownej nawet kontroli.

W przeciwieństwie do podsłuchu telefonicznego, zainstalowanie podsłuchu pokojowego wymaga dostępu do tzw. „pomieszczenia gorącego”. Rozpracowanie sposobu dotarcia do takiego pomieszczenia jest rzeczą bardzo trudną i pracochłonną. Zainstalowanie aparatury podsłuchowej u czujnego lokatora jest w wielu przypadkach nawet niemożliwe. Często na nic nie zdają się nawet najbardziej sprytnie kombinacje operacyjne mające odciągnąć lokatora z pomieszczenia mogącego być obiektem obserwacji. Z tego to powodu SB werbuje masowo do współpracy różne sprzątaczkę, domowych elektryków lub dozorców. Ludzie ci mogą rzeczywiście nie mieć nic do powiedzenia o nikim, ale muszą mieć tzw. „perspektywę”, czyli dostęp do interesujących pomieszczeń. Wykonana przez nich praca w postaci podrzucenia kukułczego jajka, może być w konsekwencji brzemiennejsza w skutkach niż latami całymi pisane doniesienia agenturalne. Aparatury podsłuchowej nie potrzebujemy się bać. Pozwala się ona namierzyć i wykryć. Wystarczy tylko chcieć i umieć to uczynić.

C.d.n.

W.M. Alexander

Roman Żelazny

Ustawa psychiatryczna - obawy i nadzieje

I. Dlaczego o ustawie.

W wydaniu „Poglądu”(10/59) ukazał się artykuł G. Ziętkiewicza pt. „Wokół ustawy o ochronie zdrowia psychicznego”. Jego lektura zasługuje na uwagę choćby z tego powodu, że autor sygnalizuje w nim problem, który już w niedalekiej przyszłości może nabrać znaczenia daleko wybiegającego poza to, jakie skłonni jesteśmy przypisywać mu dzisiaj. Jest to sygnał tym wyraźniejszy, że, jak dotąd, panuje wokół tego problemu niemal głucha cisza z rzadka tylko przerywana nielicznymi publikacjami prasy krajowej i emigracyjnej, nieśmiało sugerującej istotę rzeczy, najczęściej jednak drepczącej w miejscu, jakby imponderabilia psychiatrii i życia psychicznego narodu były tematem-tabu, czymś zgoła odległym i trudnym do określenia, zastrzeżonym tylko dla wtajemniczonych. Częściowo jest to usprawiedliwione sporadycznością i raczej przypadkową obecnością tego tematu w poruszanej ogólnie problematyce społecznej, częściowo stanowi odbicie trudnych do zrozumienia kompleksów w sferze samoświadomości, nakazujących przesadnie ostrożne traktowanie czy wręcz unikanie zbyt drażliwych tematów.

Podobnie stało się ze wspomnianym artykułem „Poglądu”, który omówieniem tego problemu właśnie „wokół” oraz powtórzeniem kilku obiegowych i znanych faktów dotyczących polskiego leczenia psychiatrycznego, zastępuje częściowo choćby wyjaśnienie specyfiki tej dziedziny, jej szczególnych społecznych uwarunkowań, zbiorowych i indywidualnych skutków jej funkcjonowania, a także – lęków, nadziei, perspektyw i obaw, jakie wywołuje ona w każdym człowieku z osobna.

Tymczasem problem stał się naglący, jak w znanej przypowieści o górze

i Mahomecie, dopadł nas w połowie drogi zaskoczonych i spłoszonych gwałtownością pytań, jakie wyrosły wraz z jego pojawieniem się. Są to podstawowe pytania. Obowiązek odpowiedzi na nie spoczywa dziś niemal na każdym z nas.

Jakie szczególne względy czynią projektowaną w PRL ustawę o ochronie zdrowia psychicznego tak ważną oraz dlaczego jej istota i sens muszą stać się przedmiotem troski całego społeczeństwa? Dlaczego dyskusja nad ustawą powinna objąć swym zasięgiem nie tylko wąskie grono specjalistów, ale winna stać się udziałem szerokich kręgów społecznych, środowisk twórczych i naukowych, wreszcie zwykłych ludzi tak, aby jej echo było na tyle głośne i szerokie, by ostateczny kształt ustawy stanowił nie tylko wierne odbicie woli społeczeństwa, ale nie mógł w przyszłości podlegać żadnym próbom manipulacji, opacznych sformułowań czy dwuznacznych interpretacji?

Celem niniejszej publikacji jest nie tylko próba znalezienia odpowiedzi na te i inne pytania, lecz również zaznajomienie czytelnika, w większym niż dotychczas stopniu, ze specyfiką i niektórymi aspektami tej — na pewno — fascynującej dyscypliny, wokół której narosło tyle fałszywych mitów i wyobrażeń. Chciałbym jednocześnie z góry się zastrzec, że popularyzatorskie ujęcie tego tematu w obliczu obszerności i wieloaspektowości zagadnień z nim związanych jest zadaniem bardzo trudnym, zmusza bowiem do skrótowości i rezygnacji z omówienia wielu istotnych i wciąż w powszechnej świadomości nieznanych problemów psychiatrycznych.

Psychiatria będąca dziedziną *stricte* medyczną, więc naukową, posiada zarazem szczególnie silne związki z systemem prawno-sądowym chociażby poprzez *casus* lecznictwa przymusowego. Wynika stąd potrzeba wykazania i wyjaśnienia istoty tych związków oraz prawnych i społecznych ich warunkowań. Sprawom tym, ze względu na odrębny charakter i specyficzne ich znaczenie należy poświęcić jednak odrębną publikację, co winien będę Czytelnikom „*Poglądu*” w jednym z następnych numerów.

II. Lekcja prawdziwej tyranii.

Dotychczasowa praktyka ustawodawcza Sejmu PRL nakazuje potraktować problem ustawy psychiatrycznej z całą powagą. Założyć należy z góry, i to bez przesadnej ostrożności, że planowana ustawa będzie odbiegała od rzeczywistych wymogów społecznych. Nie znamy tylko stopnia jej przewidywalnej represyjności. Wydaje się pewne, że zostanie wprowadzona z myślą o takim jej charakterze, który posłuży jako narzędzie walki politycznej reżymu PRL w realizacji jego obecnych i przyszłych zamierzeń.

Prawdziwa a zarazem najgłośniejsz deklarowana troska o ludzi dotkniętych chorobami psychicznymi, wymagającymi opieki nie tylko ze strony służby zdrowia ale i całego społeczeństwa, poprawa warunków lecznictwa penitencjarnego i zapobiegawczego mogą stać się tylko przysłoną dla zawołowanych celów przedstawicieli reżymu, stanowić tło ich rzeczywistych poczynań i intencji zmierzających do jeszcze głębszego sprawowania kontroli nad na-

rodem niż miało to miejsce dotychczas. A w owym zniewalającym mechanizmie brakuje właściwie już tylko jednego trybu — sposobu udowadniania ludziom, że inny niż zadeklarowany przez partię program, rodzaj przekonań i myślenia jest oznaką groźnej choroby, przed skutkami której należy społeczeństwo strzec środkami przewidzianymi działaniem ustawy... o ochronie zdrowia psychicznego.

Stwierdzenie, że ustawa psychiatryczna może władzom PRL służyć jako środek represji w stosunku do tych, którzy nie akceptują narzuconego im całą siłą porządku nie jest bynajmniej gołostowne.

Ostatnie lata nader intensywnych prac ustawodawczych Sejmu PRL stworzyły w Polsce niebywale represyjny system sprawowania, kontroli i zarządzania wszelkimi dziedzinami czy przejawami życia społecznego. Ustawy te uchwalono i wprowadzono w życie pomimo ich oczywistej, że społecznego punktu widzenia, nieprzydatności w takiej formie i takim zasięgu działania. Na nic zdały się protesty społeczeństwa i jego co światlejszych przedstawicieli, obawiających się powrotu najczarniejszych praktyk komunistycznego reżymu oraz jawnego, wynikającego z poczucia bezkarności, deptania praw ludzkich. Partia i jej satelici w Polsce przypominają gromadę zbrojnych rabusiów przywdziewających w miejsce łachmanów, stalową zbroję średniowiecznych rycerzy, gorączkowo uszczelniających te miejsca, które będąc nie osłonięte, wystawiają ich na ciosy broniącego się przed ich zuchwałą grabieżą społeczeństwa. Projektowana ustawa o ochronie zdrowia psychicznego będzie z pewnością ukoronowaniem żmudnego procesu, w którym bezprawie staje się prawem, terror usprawiedliwia się dobrem społecznym, bestialstwo przywdziewa maskę dziewictwa, łamanie prawa odbywa się w glorii chwały, a formy zniewalania sięgają apogeum swej perfekcji i doskonałości.

Z niebezpieczeństwa tego mogą nie zdawać sobie sprawy tylko nieliczni, ale wypada zarazem przypomnieć, że społeczeństwo polskie nękanie od lat coraz to nowymi ciosami wymierzonymi w jego suwerenność i aspiracje, wciąż gnębione nowymi ustawami, zarządzeniami, uchwałami reżymowej władzy, zdradza wyraźne objawy akceptacji tego stanu rzeczy oraz adaptacji do warunków stworzonych na bazie wprowadzonego przez ten reżym ustawodawstwa.

Przyznać trzeba z pewną dozą uznania, że tzw. Sejm PRL, w ciągu ostatnich lat swej pracowitej kadencji, z nawiązką nadrobił te straty zaufania, jakie powstały w wyniku jego częściowej niedyspozycyjności w 1981 r. Zaprobował on, z mogącym budzić zdziwienie nawet wśród najbardziej serwilistycznie nastawionych przedstawicieli władzy, wszystkie propozycje partyjno-wojskowego reżymu, mające na celu bezwzględne wymuszenie na społeczeństwie wyrzeczenia się przezeń jego podstawowych praw, dążeń i aspiracji. Zalegalizował terror i bezprawie, uzasadnił gwałt i zbrodnię, prawnie uwiarygodnił czyny ludzi, w stosunku do których same słowa potępienia to stanowczo zbyt za mało.

Ze smutnego krajobrazu wydarzeń ostatnich lat dodatkowo wyłania się niedawna sprawa licealisty Grzegorza Przemyka, którego funkcjonariusze MO

po zatrzymaniu i brutalnym pobiciu, uznali za psychicznie chorego, a usłudźni lekarze, zamiast zdecydować o skierowaniu pobitego i powoli umierającego chłopca do szpitala, by tam ratować jego życie, nakazali przewiezienie go do... kliniki psychiatrycznej. Stanowi to poważny argument pozwalający przewidzieć intencje władzy w przyszłym stosowaniu planowanej ustawy psychiatrycznej.

III. ...przed szkodą.

Projekt ustawy przechodzi długą i trudną procedurą legislacyjną. Trudno powiedzieć coś bardziej konkretnego o jej obecnym kształcie, zwłaszcza że dyskusja nad nim toczy się bardziej wokół spekulacji, przypuszczeń, domysłów i przewidywań niż faktów. Stan ten, rzecz jasna, dyskusji tej nie ułatwia, a wynikające stąd przypuszczenie, że ustawa okaże się faktem skłania do pesymistycznych przewidywań. Może ona po prostu, któregoś dnia, wkroczyć w całym majestacie prawa w nasze życie, zaskakując swoją obecnością, podobnie jak miało to miejsce w przypadku wszystkich poprzednich ustaw, z dekretem o stanie wojennym włącznie.

Wiele wskazuje na to, że strona rządowa nie życzy sobie nadania projektowi ustawy zbyt dużego rozgłosu i szerokiego udziału społeczeństwa w dyskusji nad nim. Prorządowym, dyrygowanym przez partię mass-mediom też niespieszno do ujawniania jego szczegółów, nic więc dziwnego, że społeczeństwo po prostu nie zdaje sobie sprawy z tego, co mu się szykuje poza jego plecami.

Chciałbym kontynuować przez chwilę myśl, jaka pojawiła się w artykule „*Wokół ustawy o ochronie zdrowia psychicznego*”; dlatego niech mi będzie wolno w kilku uwagach powrócić do jego treści i tych spraw w nim poruszonych, które wymagają bądź uzupełnienia, bądź też głębszego rozwinięcia.

Z kilku zasygnalizowanych tam wątków problemowych najmniej interesujący wydaje mi się ten, który koncentruje uwagę na warunkach, w jakich przebywają pacjenci oddziałów psychiatrycznych, rygorach, jakim są poddawani i stosunkach panujących między nimi a personelem medycznym wszystkich szczebli. Zastrzegam stanowczo, że pisząc o tym problemie „najmniej interesujący” wcale nie mam na myśli pomniejszenia jego znaczenia czy wręcz zbagatelizowania. Po prostu obraz opisanych tam warunków szpitalnych doskonale pasuje do takich samych warunków życia pacjentów, jakie panują dla przykładu na oddziale chirurgicznym szpitala w Suwałkach, oddziale chorób wewnętrznych szpitala w Kaliszu, oddziale ginekologiczno-położniczym szpitala w Dąbrowie Górniczej, oddziale chorób zakaźnych szpitala w Zamościu, Łodzi, Raciborzu, Walimiu. Niemal we wszystkich placówkach służby zdrowia mamy do czynienia z tragicznym wręcz stanem wyposażenia i ubytkiem potencjału duchowego, wszędzie spotkać można ten sam widok lekarzy i pacjentów bezradnych wobec chorób, cierpienia, śmierci, bezradnych wobec kierowniczej roli partii, która do takiego stanu rzeczy

doprowadziła.

Obraz jest więc, powiedziałbym, typowy i tego stereotypu, bez głębokiej zmiany w strukturze, mechanizmach i działaniu służby zdrowia (najlepiej gdy będą to zmiany w całym systemie państwowym), nie zmieni nawet dwadzieścia Centrów Zdrowia Dziecka czy Szpitali-Pomników Matki Polki.

Drugim wątkiem, poruszonym przez autora wspomnianego artykułu, jest ten aspekt curiosów, bo przecież nie metod, lecznictwa psychiatrycznego, który zawiera się w rzeczywistym obrazie sytuacji pacjenta p o stwierdzeniu u niego choroby psychicznej. Tutaj również nie odbiegamy daleko od standardowego modelu warunków szpitala psychiatrycznego, jaki utrwalił się w percepcji społecznej przez szereg ostatnich lat. Chory psychicznie to przecież, w ogólnym pojęciu, ktoś „inny” niż pozostali chorzy, niż my, reszta „normalnych” ludzi i to pojęcie „inności” przenosi się siłą społecznej tendencji do zaszeregowania i uogólniania na lekarzy-psychiatrów, którzy też są „inni” niż reszta ich kolegów, na szpitale psychiatryczne – słynne „wariatkowa”, wreszcie na wewnętrzne, międzyludzkie stosunki panujące w szpitalach, które zgodnie z wulgarnym ale powszechnym jak się wydaje odczuciem muszą też być „inne”.

Oczywiście należy zdać sobie sprawę z tego, że polega to nie tylko na specyfice chorób psychicznych, ich szczególnym charakterze etiologicznym i objawowym, ale również na wyobcowanym, peryferyjnym czy wręcz wstydliwym traktowaniu chorób psychicznych i wszystkiego, co z nimi jest związane. Niestety, jak dotąd, żadne programy popularyzatorskie, a właściwie ich prawie zupełny brak, nie przybliżyły społeczeństwa ani o krok do zrozumienia tej, być może przykrej, a z pewnością delikatnej sprawy i na pewno głęboko ludzkiej materii, która jest nieodłączną częścią zmagania człowieka ze światem.

Najbardziej, jak mi się wydaje, interesującym problemem w kwestii przyszłej ustawy psychiatrycznej jest sprawa tego wszystkiego, co dotyczyć będzie sytuacji ludzi przed zakwalifikowaniem ich jako pacjentów obciążonych chorobą, przed ich znalezieniem się poza szpitalnymi murami oraz przed poddaniem ich leczeniu psychiatrycznemu. W szczególności zaś dotyczy to wyodrębnienia kryteriów pozwalających uznać kogoś za psychicznie chorego, charakteru badań potencjalnego pacjenta, trybu podejmowania decyzji o skierowaniu na leczenie, jawności tej decyzji, a także kontroli i nadzorowania właściwego przebiegu leczenia w przypadku nie budzącego wątpliwości stwierdzenia choroby. Równie ostrym kryteriom powinna podlegać kwestia przymusowego leczenia.

Tak więc zdanie-memento zamykające wywody G. Ziętkiewicza, „...projekt (ustawy – przyp. R.Ż.) ...gdy zacznie obowiązywać, będzie już za późno” może być użyte jako otwarcie kwestii, skąd biorą się obawy przed ewentualną ustawą psychiatryczną i dlaczego wprowadzenie jej w życie należy uznać za niebezpieczny moment, który może w przyszłości wpłynąć w poważnym stopniu na życie wielu Polaków, a nawet zadecydować o przyszłym kształcie społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się zatem bliżej przynajmniej niektórym aspektom tej naj-

mniej w medycynie poznanej dziedziny, jaką jest psychiatria.

IV. Ludzie, teoria, praktyka.

Śmiało możemy powiedzieć, że psychiatria to przede wszystkim ludzie – po obydwu stronach granicy dzielącej ich na dwa różne światy. Rola, którą spełniają, wzajemne inspiracje, jakich są architektami i jakim ze wszystkimi towarzyszącymi im konsekwencjami – ulegają, są jednak funkcją ogólnego stanu wiedzy, postępu w tej dziedzinie, metod i zasad w niej obowiązujących. Zaczniemy więc od świata rzeczy w psychiatrii, za którym w bliskiej odległości postępują ludzie.

Przedstawienie problematyki zaburzeń psychicznych w publikacji mającej na celu możliwie najprostszą i najbardziej popularyzatorską ich prezentację nastrocza wiele trudności. Problemy psychiki, emocji, zachowania się są do dziś najmniej zrozumiałym aspektem aktywności człowieka, wyjaśnianym, często w sposób dodatkowo komplikujący całe zagadnienie, licznymi koncepcjami teoretycznymi. Zezwala to na bardzo różnorodną ocenę i interpretację faktów. W artykule, którego celem jest dostarczenie czytelnikowi pewnego *pensum* wiedzy na ten temat, sprawa ta przedstawia się jeszcze trudniej.

Nie można bowiem w przedstawionym tu opisie zjawisk psychicznych pozwalać sobie na opinie, oceny czy wnioski zastrzeżone tylko dla wtajemniczonych czy lekarzy-psychiatrów, zachodzi konieczność zrezygnowania z części zasobów słownika terminologii psychopatologicznej, opisu niektórych objawów i zespołów chorobowych, ich etiologii czy patogenezy – obraz musi więc, z konieczności, być bardzo fragmentaryczny. Z drugiej strony, nie można mówić o zjawiskach złożonych w sposób nadmiernie uproszczony tam, gdzie przesadna ostrożność i oszczędność relacji prowadzi do zatarcia istoty problemu i jego wulgaryzacji. Poza tym konsekwencją różnych koncepcji teoretycznych są różne, często kontrowersyjne poglądy na tak zasadnicze problemy jak: sprawa diagnozy, klasyfikacji chorób, sposobów i metod leczenia. Wydaje się więc potrzebna chociażby wzmianka o kilku zasadniczych kierunkach, podstawach teoretycznych, które rzucają nieco światła na sposoby traktowania zaburzeń psychicznych.

1. *Kierunek biofizyczny* – traktuje zaburzenia psychiczne podobnie jak i choroby spotykane w innych dyscyplinach medycznych. Anatomia, biochemia są odpowiedzialne za patogenezę, a psychopatologia jest odbiciem defektu w tym zakresie albo reakcją adaptacyjną organizmu na wtargnięcie czynnika natury czy to fizycznej, czy też psychicznej.
2. *Kierunki intrapsychiczne* – pierwotny defekt psychologiczny upatrują w lęku powstałym na podłożu urazu czy konfliktu wewnętrznego, a objawy psychopatologiczne służą jako obrona psychiczna przed lękiem i mają znaczenie adaptacyjne. Kierunki te podkreślają znaczenie wczesnego dzieciństwa dla powstawania psychopatologii i znaczenie procesów nieświadomych.

3. *Kierunki fenomenologiczne* — koncentrują uwagę na świadomych przeżyciach człowieka. Zaburzenia psychiczne traktują jako wynik niepowodzenia w aktualizacji wrodzonego potencjału jednostki.

4. *Kierunki behawioralne* — interesują się zjawiskami poddającymi się obserwacji, zachowaniem człowieka. Zaburzenia psychiczne rozpatrują jako wyraz niewłaściwego, niedostosowanego z różnych względów uczenia się.

Wszystkie te kierunki, bez względu na racje, jakie można im przyznać i zastrzeżenia, które można wobec nich wyrazić, stykają się z tym samym problemem diagnozy i klasyfikacji zaburzeń psychicznych.

Sprawa ta w psychiatrii przedstawia się w sposób niezwykle złożony. Rozpoznanie ma tu mniejszą użyteczność od celu, jakiemu powinno służyć. Etiologia wielu chorób nie jest znana, terapia objawowa, z konieczności, musi opierać się na niewielu sposobach czy środkach. Sytuacja lekarzy-psychiatrów przypomina tu często śmiałka zgłębiającego drogi mrocznego labiryntu po omacku lub przy skąpym świetle woskowego kaganka. Rozpoznanie musi uwzględniać w szerokim zakresie przeszłość badanego, sięgać wstecz, gdyż większość objawów chorobowych tam właśnie jest zakorzeniona. Musi również obejmować nie tylko dane dotyczące pacjenta, ale także środowiska społecznego, w jakim on przebywa.

Na drodze do diagnozy w psychiatrii kryje się wiele zasadzek. Ocena patologii zależy w znacznej mierze od czynników subiektywnych, sposobu relacjonowania jej przez pacjenta i odbierania przez badającego, od rodzaju nawiązanego kontaktu, sposobu pytania, od zdolności empatycznych lekarza, od stopnia zdobytego przezeń u pacjenta zaufania itd. Należy wyraźnie podkreślić, że nie ma jednego standardowego badania psychiatrycznego. Od jego charakteru i rodzaju zależy ocena, wnioski oraz diagnoza, jaką podejmie lekarz. Mogą one oczywiście zdecydować o całym dalszym życiu osoby badanej.

Choć w badaniu psychiatrycznym poszukuje się przede wszystkim choroby psychicznej, ma tu spotkanie lekarz — pacjent, jednocześnie istotny wpływ nie tylko dla wymienionego celu, ale również jako sytuacja oddziaływania terapeutycznego. Szereg czynników wpływa na to, jakich i ile informacji o pacjencie dostarczy badanie. Należą do nich warunki i sposób badania, osobowość lekarza, jego wrażliwość na to co mówi chory, umiejętność stworzenia właściwej atmosfery, intuicja umożliwiająca właściwy wybór odpowiedniej metody badania, która pozwala na uzyskanie maksimum informacji o pacjencie, przy jednoczesnym zachowaniu możliwie najszerszego zakresu jego swobody, uznaniu prawa do jego indywidualnej osobowości, szacunku dla uczuć i zwierzeń. Lekarz musi postępować z niezwykłą delikatnością, wkraczając w zamknięty, dziewiczy świat przeżyć chorego, w autonomiczny, zastrzeżony tylko dla niego świat jego własnego „ja”. W ten sposób przejmując on na siebie również trudne obowiązki nauczyciela i przewodnika po zawiłych ścieżkach psychiki pacjenta, ścieżkach, których ten nie rozumie i których często się boi.

Należy w tym miejscu z całą siłą podkreślić, że lekarze powinni sami posiadać w wystarczającym stopniu zdrowie psychiczne, a przede wszystkim

postawę twórczą do życia, swoich zadań zawodowych i głęboką życzliwość dla swych podopiecznych, ażeby wypełniać dobrze swoje obowiązki. To bowiem pozwala im widzieć pacjenta jako odrębną indywidualność, a nie tylko jako statystyczny numer chorobowy, interesować się jego przeżyciami, warunkami życia rodzinnego i społeczną aktywnością. Zdolność do afirmacji i praktycznego stosowania uczuć tkliwych i opiekuńczych, umiejętność przekazywania innym swoich nadziei i aspiracji, ideałów i wiary, miłości i entuzjazmu, szczęścia rodzinnego i spokoju wewnętrznego powinny być naczelnym imperatywem moralnym lekarza-psychiatry. Stwarza on w ten sposób klimat sprzyjający zdrowiu psychicznemu, prawidłowej i wszechstronnej terapii psychicznej. Nie tylko więc cenić trzeba u lekarza jego wiedzę, poziom intelektualny, ale przede wszystkim poziom jego zdrowia psychicznego tzn. postawę zaangażowaną, twórczą w stosunku do życia i swoich zadań zawodowych oraz relację ja-ty na wysokim poziomie. Takie cechy lekarza-psychoterapeuty jak autentyczność, dojrzałość intelektualno-emocjonalna, zdolności empatyczne, godność osobista, wysoka czujność w etyce zawodowej stanowią najprostszą drogę do osiągnięcia pożądanego efektów terapeutycznych.

Można z całą pewnością uznać, że zarówno zdrowie psychiczne pacjenta, jak i lekarza są wypadkową zdrowia psychicznego całego narodu. Jeżeli w danym okresie, na skutek takich czy innych przyczyn i okoliczności zdrowie to szwankuje lekarz nie może prawidłowo spełniać swoich obowiązków, a psychiatria może ulec różnym manipulacjom dla celów niezgodnych z jej faktycznym przesłaniem.

Zarówno więc warunki polityczno-historyczne, jak i społeczno-ekonomiczne danego kraju mają głęboki wpływ na stan aktualny i przyszły rozwój psychiatrii, decydując niejednokrotnie o panujących w niej trendach, normach obyczajowych, indywidualnym stosunku lekarzy do ogólnie przyjętych zasad na płaszczyźnie społecznej i zawodowej. W dobie terroru, zastraszenia, dyrektywności, kryzysu w sferze ekonomicznej i etyczno-moralnej, jakie panują od lat pod rządami komunistów w PRL, zadania i cele psychiatrii powinny być otaczane szczególną ochroną i pietyzmem. Jeżeli bowiem również w tej dziedzinie reżym zapewni sobie dyspozycyjność równą np. dzisiejszemu sądownictwu szanse na optymistyczną wizję kraju ponownie ulegną zmniejszeniu.

V. W poszukiwaniu kryteriów.

Wspomniałem już o ryzyku i trudnościach, w postawieniu w psychiatrii odpowiedniej diagnozy. W perspektywie wprowadzenia w PRL ustawy psychiatrycznej kluczowego znaczenia nabiera tu problem kryteriów pozwalających z całą pewnością określić stan choroby psychicznej i dalszych następstw z tym związanych. Oczywiście sprawa ta nie przedstawia się aż tak dramatycznie w przypadkach oczywistych objawów zaburzeń psychicznych u pacjentów, ich faktycznej choroby, która w połączeniu z prawidłowo

przeprowadzonym i dającym się zweryfikować, postępowaniem diagnostycznym oraz wysoką świadomością i etyką zawodowo-społeczną lekarzy kwalifikuje się do określonej w takich przypadkach procedury. Gorzej, gdy na skutek pisanego, bądź nie, prawa, psychiatrię zacznie się wykorzystywać jako narzędzie podporządkowujące obywateli danego kraju, władzy tego kraju. Wówczas rozpoznanie choroby może następować w oparciu o kryteria pozwalające się dosyć dowolnie interpretować jako objawy choroby. A dowolność interpretacyjna ma tu nie tylko ogromne znaczenie, jak i jest, do pewnego stopnia, nie do uniknięcia. Ważne jest zatem, aby ów margines dowolności był tu jak największy.

Już zresztą rzut oka na niektóre elementy badania psychiatrycznego i zawarte w nim kryteria nakazuje wzmoczoną ostrożność w podejmowaniu i ferowaniu jakichkolwiek wniosków czy ocen.

Rozpoznanie choroby psychicznej następuje m.in. w oparciu o analizę następujących danych:

1. *Historia rodzinna*, na którą badany bądź nie ma żadnego wpływu bądź wpływ ten jest bardzo ograniczony. Może ona świadczyć o ewentualnych predyspozycjach psychopatologicznych pacjenta. Bada się tu skład, strukturę, atmosferę, standard ekonomiczny i społeczny rodziny, niektóre choroby, itd.

Znaczy to, że lepiej nie mieć w rodzinie „szalonego” dziadka, pijącego kuzyna, lub kogoś ze skłonnościami samobójczymi, gdyż stanowić to może argument przemawiający za dziedzicznym przenoszeniem szkodliwych dewiacji na pokolenie i wystawić badanego na podejrzenie dziedziczenia tych lub podobnych cech.

2. *Historia osobnicza* – ustala dane dotyczące kolejnych okresów życia: niemowlęctwa, dzieciństwa, lat szkolnych, dojrzewania, pracy zawodowej, służby wojskowej, małżeństwa.

Nasuwa się więc pytanie, czy liczne szkolne psikusy, które nie podobały się pani wychowawczyni i kłopoty z matematyką, notoryczne odmawianie oglądania dziennika TV w wojsku lub niepowodzenia w małżeństwie mogą ewentualnie służyć jako czynnik pomagający w rozpoznaniu choroby?

3. *Historia przebytych chorób* – słuszna, choć w tym miejscu nieco sarkastyczna uwaga brzmi, że lepiej w ogóle na nic nie chorować, gdyż można to uznać później jako czynnik determinujący rozwój ewentualnej choroby psychicznej.

4. *Stan psychiczny*, często decydujący o wyniku badania. Na jego ocenę wpływają:

- a. Wygląd ogólny i zachowanie (ubranie, higiena, stopień dostosowania wyglądu do roli społecznej badanego: wyraz twarzy, mimika, gestykulacja, sposób wypowiedzania się, itd.).

- b. Charakterystyka mowy, sposób wyrażania myśli, tempo wypowiedzi, stopień szczegółowości w opisie różnych zjawisk, dokładność, ewentualnie rozwlekłość tego opisu, skłonność do dygresji i powtórzeń, afektacja towarzysząca mowie.

- c. Nastrój i efekt. Rodzaj nastroju (gniewny, lękliwy, podejrzliwość, panika, spokój, poczucie szczęścia, itp.).
- d. Pamięć i uwaga dotyczące problemów postrzegania różnych aspektów życia i własnej osobowości.
- e. Zasób wiadomości i poziom inteligencji — sposób myślenia, wnioskowania, rozumienia itd.
- f. Wygląd i osąd swego zdrowia, stanu psychicznego, istniejących problemów.

Już w tym dość pobieżnym wyliczeniu nietrudno zauważyć, że dla dyspozycyjnych lekarzy wykazanie, u badanego cech choroby psychicznej na podstawie powyższych kryteriów, nie przedstawia żadnych problemów. Czy np. wróg komunizmu, przeciwnik PZPR i podległych jej agend, krytyk zasad i metod sprawowania władzy w państwach systemu totalitarnego, który (jak np. więzieni w PRL członkowie KOR-u i „Solidarności”) mimo ofert zwolnienia, wybiera dalszy pobyt w więzieniu (kto normalny decyduje się na taki wybór — proszę się zastanowić), to człowiek w pełni sił psychicznych, czy też nie? Czy członkowie „Solidarności” działający w podziemiu, demonstranci albo ci, którzy zachowują całkowitą obojętność, to ludzie normalni czy psychopaci? Czy człowiek, który idąc ulicą mówi sam do siebie, który konspiruje zamiast iść głosować, chodzi do kościoła zamiast na zebrania partyjne, wysyła przyjaciom zamiast życzeń imieninowych kondolencje, lubi spacerować na cmentarzu lub surowe mięso, utrzymuje się w granicach normy obyczajowej, czy też odwrotnie, itd. itp. — bogactwa wariantów i możliwości dostarcza samo życie. Odpowiedź zaś wcale nie jest prosta, gdy mierzona będzie stopniem akceptacji i dostosowania psychiki obywateli kraju do przytoczonych kryteriów.

Kontekst narzuca się sam — ludzie tacy jak np. Kuroń, Michnik, Modzelewski czy Gwiazda oraz pozostali, głośno wyrażający swój protest wobec panujących w Polsce stosunków społeczno-ustrojowych. mogą całe lata swego przyszłego życia spędzać w odbierających im bohaterski status męczenników narodowej sprawy klinikach psychiatrycznych, gdzie ostatecznie nawet lobotomia dopomaga ludziom w odzyskaniu spokoju wewnętrznego.

Można bez obawy pomyłki stwierdzić, że każda jednostka, każdy obywatel państwa, skoro już zostanie objęty działaniem odpowiednio spreparowanej ustawy psychiatrycznej, ma szansę, jako ewentualny lub rzeczywisty adwersarz Jaruzelskiego, Rakowskiego, czy Urbana być uznany jako chory psychicznie. Ciąg dalszy już znamy.

VI. Społeczne źródła psychopatologii.

Sytuację pogarsza jeszcze fakt, że etiologia chorób psychicznych stanowi bardzo złożony problem. W wielu chorobach jest ona w ogóle nie znana. Stwierdzić można, że spośród wytypowanych w psychiatrii czynników etiologicznych najmniej poznany jest, jak dotąd, czynnik psychospołeczny. Jest on wręcz niemożliwy do określenia, te same bowiem bodźce, które decydują

o rozwoju człowieka, stać się mogą w pewnych warunkach patogenne. Zależy to m.in. od okresu rozwojowego, ilości działających bodźców (ich nadmiaru lub ubóstwa), czasu trwania, częstotliwości zmian w jednostce czasu, ich specyfiki i znaczenia dla każdego człowieka z osobna.

Czynniki psychogenne mogą działać poprzez różne mechanizmy: na zasadzie stresu wywołującego ciągły niepokój i kolejno następujące po tym reakcje, poprzez uczenie się określonych nawyków i zachowań, czy też przez niedostatek pewnych zachowań. W codziennym życiu w PRL ludzie doznają wielu różnych doświadczeń traumatyzujących ich psychicznie. Dla wielu z nich są to stany ostre i długotrwałe, wiążą się z wykonywaną pracą i zawodem, funkcją społeczną, problemami życia rodzinnego i osobistego czy też z cechami kultury, w jakiej żyje człowiek. Źródłem psychicznym patologii mogą być: sytuacja ekonomiczna narzucająca człowiekowi „prawa dżungli” i walki o byt, brak stałych systemów wartości, utrata wiary w niezmienną uniwersalnych zasad, nastroje rywalizacyjne w społeczeństwie i połączona z tym niepewność jutra.

Większość tych czynników pogłębia nastroje frustracji w społeczeństwie, redukuje bogactwo życia wewnętrznego do najprostszyc, animalnych bodźców, zmusza do rezygnacji z własnych ideałów i przekonań, wzmaga uczucie apatii, zniechęcenia, ogólnej niemożności, często wywołuje agresję, wrogość i nieliczenie się z potrzebami drugiego człowieka. Gospodarka rynkowa PRL zuboża substancję biologiczną społeczeństwa, brak żywności i leków, tragiczna sytuacja mieszkaniowa, ciężkie problemy ekologiczne powodują, że młodzież dojrzewa później, ubytek sił u ludzi w wieku produkcyjnym postępuje nagle, a starsze pokolenie, szybciej niż powinno to mieć miejsce, zbliża się do progu choroby i śmierci.

Lecz nie tylko psychospołeczne źródła zaburzeń czy urazów psychicznych wyznaczają swoistą „płynność” kryteriów w ich ocenie.

Wielu ludzi w trakcie swego rozwoju osobniczego przyswaja różnego typu nawyki, przyzwyczajenia, wykazuje różne skłonności czy predyspozycje, uczy się manier, gestów, ticków, odrębnych zwyczajów, upodobań, sposobów siedzenia, picia, spędzania wolnego czasu, zasad pracy i innych reguł własnego „ja” w określonej populacji. Wiele z tych rysów charakteru, mających cechy wszelkiego dziwactwa, zabawnych manieryzmów czy budzącej zgorznie dezynwoltury tworzy psychiczny, niepowtarzalny w swoim rodzaju rysopis każdego z osobna. Jednocześnie ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, że te właśnie cechy oraz wiele innych współwystępujących z nimi, sytuuje ich na granicy normalności i choroby. A przecież w uznanych przez psychiatrię takich chorobach jak nerwice, depresje, zaburzenia myślenia, psychozy alkoholowe, zaburzenia psychiczne okresu starzenia i starości, zaburzenia osobowości i szeregu innych uwarunkowanych społecznie chorób, granica ta jest jeszcze cieńsza. Mimo woli przypominają się studenckie anegdoty o straszliwie roztargnionych czy ekscentrycznych profesorach, egzaminatorach ogarniętych obsesją jednego tematu; ileż to razy mówiąc o przedziwnych zachowaniach, sposobie bycia i zainteresowaniach różnych ludzi dodajemy do tego gest

świadczący o niezupełnej ich poczytalności.

Bardzo trudno jest ustalić tę szczególną granicę dzielącą szaleństwo od metody, gdy i w nim ponoć ta ostatnia się kryje. Jakże często przypomina się genialnych mistrzów sztuki czy nauki dla zobrazowania iluzyjności tej granicy. A może szaleństwo i geniusz osiągnęły w człowieku taki stopień spójności, że nie sposób ich już rozdzielić. Nazwiska van Gogha i Witkacego narzucają się same.

W tej sytuacji trudno się dziwić, że z pewnym przekornym prawdopodobieństwem możemy mówić o Polakach jako o społeczeństwie „nienormalnym”. Przecież wiele cech owej „nienormalności” zdeterminowanych jest społecznymi i socjotechnicznymi warunkami życia. Całe łańcuchy tych patogennych zdarzeń tworzą swoisty krwioobieg społeczeństwa, w którym patologiczne skutki jednych stają się przyczyną następnych, układając się w cały mechanizm błędnych kół samowzmacniających.

VII. Postęp czy cofanie się?

Czy nowa ustawa psychiatryczna w PRL stanie się symbolem odwrotu od zasad humanizmu, czy okaże się wyrazem postępowych, świątłych tendencji? Nie można już dziś dać na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi, choć wiem, że wyraziłem tu więcej obaw niż nadziei. Cóż, taka jest nasza polska rzeczywistość.

W nowoczesnych, liberalnych i demokratycznych społeczeństwach dostrzega się interdyscyplinarność psychiatrii, jej konieczne, nieuchronne związki z innymi dziedzinami życia. Wraz z towarzyszącymi jej gałęziami wiedzy, socjologią, pedagogiką, psychologią tworzy ona system psycho- i socjoterapeutyczny, którego zadaniem jest wydobyć z choroby psychicznej ukrytych w niej procesów kreacyjnych, a wyhamowanie tendencji regresywnych. Nie od rzeczy będzie tu przypomnienie, że właśnie taki kształt psychiatrii rodził się w Polsce, w pracach światowej sławy psychiatrów-humanistów, prof. Dąbrowskiego, Kępińskiego, Jankowskiego, których droga „od psychiatrii biologicznej do humanistycznej”, „dezintegracji pozytywnej” i dopatrywania się piękna i siły twórczej w najcięższych nawet schorzeniach psychiatrycznych, wytyczyła kierunek dzisiejszego i przyszłego rozwoju tej nauki.

Po projektowanej w PRL nowej ustawie o ochronie zdrowia psychicznego można byłoby spodziewać się uregulowania problemów leczenia psychiatrycznego zgodnie z duchem humanizmu i tymi tendencjami, które uznają wysokość ideałów, jakim ona służy. Taki powinien być przynajmniej jej podstawowy sens.

Aby jednak tak było potrzebna jest szeroka akcja uświadamiająca we wszystkich środowiskach społecznych oraz szeroka dyskusja, z której powinien wyłonić się przyszły kształt ustawy, będącej dobrem społecznym i szansą dla dotkniętych chorobą. W obecnej sytuacji w PRL istnieje słaba nadzieja, by postulat ten nabrał cech realności. Chyba, że nastąpi jakiś odruch samoobrony,

tych przecież Polakom nigdy nie brakowało, że środowiska twórcze i naukowe, inżynierowie i humaniści, lekarze i prawnicy, a także zwykli ludzie, połączą swe siły w zgodnym wysiłku, by tym razem nie dać się zaskoczyć i narzucić losu tysięcy „chorych” w niektórych krajach „realnego socjalizmu”, uznanych za nienormalnych z tego tylko powodu, że ośmielają się bronić prawa do głoszenia własnych ideałów i przekonań, a którzy ze swych zamkniętych, odległych „piekieł Dantego”, białych sal bez okien i drzwi bez klamek, na próżno oczekują wolności.

Roman Żelazny

Lobotomia — zabieg chirurgiczny stosowany w medycynie przy nie stwarzających szans poprawy stanach nadpobudliwości i agresji skierowanej do wewnątrz lub na zewnątrz. Polega na operacyjnym usunięciu płatów mózgowych i sparaliżowaniu w ten sposób wybranych ośrodków kierujących reakcjami pacjenta.

Traumatyizujący /łac. *trauma* — uraz/ — czynnik fizyczny bądź psychiczny, działający przewlekłe lub gwałtownie, powodujący urazy i wywołujący somatyczne i psychiczne stany chorobowe organizmu.

Od autora:

Serdecznie dziękuję Dr. med. psych. Marianowi Kociubje, bez którego cennych uwag, wskazówek i inspiracji nie mógłbym podjąć się trudu pisania o problemach psychiatrii. Dziękuję również mojej żonie, Zofii, za zachętę do napisania tego artykułu, za fachową konsultację oraz liczne rozmowy, które pomogły mi lepiej zrozumieć złożony świat przeżyć psychicznych ludzi chorych, a także głębiej docenić wysiłek tych, którzy ich leczą.

POLNISCHE BUCHHANDLUNG
KSIĘGARNIA POLSKA

1070 Wien, Burggasse 22
Tel. 0222/ 93 87 222

Godziny otwarcia / Öffnungszeiten:
Codziennie / Täglich 10.00 — 18.00
Sobota / Samstag 9.00 — 12.00

Sprzedaż wysyłkowa / Buchversand
Konto pocztowe — PSK 7227. 556

List z Polski

Jestem mieszkańcem świata po tamtej stronie muru. Listy od takich jak ja traktuje się zazwyczaj jako źródło świeżych i bezpośrednich informacji STAM-TĄD. Jako uczestników i naocznych świadków wydarzeń znanych tu głównie z doniesień zachodnich mass-medii, które najchętniej emocjonują się manifestacjami, strajkami, aresztowaniami. To jest zrozumiałe – zachodni odbiorca wymaga spektakularnych, wciągających relacji, jeśli potrawa przygotowana przez korespondenta z Polski nie okaże się sycąca, wystarczy przewrócić stronę gazety lub dotknąć przełącznika kanałów telewizora. Dziennikarze z Libanu, Iraku czy Salwadoru serwują całą gamę wspaniałych, ociekających krwią dań.

Jak inaczej jawi się ta sama rzeczywistość widziana oczami człowieka na nią skazanego. Jakże odmienna jest jego percepcja i codzienne doznania. Przygasają intensywne barwy, dramatyczne wrażenia, ginie gdzieś heroizm, trudno by na ulicy dostrzec „nieugiętą wolę oporu narodu polskiego”. Dominującym kolorem codzienności jest rozlewająca się szarość. Widoczna najlepiej na twarzach zmęczonych, zubożniętych ludzi, w autobusie, w sklepie, w domu, w pracy. Trzeci rok pogrudniowej Polski odbija się w nich przygnębiającym piętnem. Inflacja pieniądza i podwyżki cen spychają ludzi do nieomal animalnej egzystencji. Życie duchowe wielu rodzin, zwłaszcza kobiet, sprowadza się do niewesołych rozważań jak gospodarować pieniędzmi aby ich nie zabrakło, przynajmniej na jedzenie, gdzie i w jaki sposób kupić zimowe buty dla dziecka, z czego z kolei trzeba zrezygnować, by załatać dziury w budżecie.

Zasadniczo błędnym byłoby jednak twierdzenie, że to niedostatek dóbr konsumpcyjnych i brak środków do ich nabycia pogrąży Polaków w apatii. Jakżeż inaczej prezentowało się samopoczucie społeczeństwa w ciągu kilkunastu miesięcy rozpoczętych Sierpniem '80, a zamkniętych Grudniem '81. Choć widok klientów wynoszących ze sklepów ostatnie puszki groszku i butel-

ki octu (bo tylko one zostały), stojących w wielogodzinnych kolejkach po mięso, na pewno nie był budujący, daleko było jednak od nastrojów dnia dzisiejszego. Można bowiem żyć bez stresów nie jedząc szynki, ale nie można utrzymać minimum komfortu psychicznego wegetując w biedzie i upokorzeniu — bez realnych perspektyw na lepsze jutro.

Lecz przecież wszystko to, co napisane powyżej — smutne i pesymistyczne — nie wyczerpuje obrazu życia Kraju roku 1984. Może być tylko próbą opisu jednej z warstw, które składają się na egzystencję obdarzonego silnym instynktem samozachowawczym narodu. Są i inne. Rozwijająca się nieprzerwanie — mimo nieludzkich wysiłków tzw. organów bezpieczeństwa — podziemna działalność edytorska, owocująca setkami tytułów wydawanych ulotek, biuletynów, gazetek, utworów literackich, publikacji ekonomicznych, politycznych, społecznych, dowodzi aktywnego istnienia kolejnej z nich. Nie można też nie dostrzec konsekwentnie prowadzonej pracy nielegalnie — w świetle obecnych przepisów — istniejących chyba we wszystkich dużych zakładach pracy struktur NSZZ „Solidarność”. Regularnie zbiera się składki, wypłaca statutowe zapomogi, udziela pomocy rodzinom aresztowanych czy wyrzuczonych z pracy. Wszystko to WCIĄŻ istnieje — przynajmniej we Wrocławiu — tak jak dwa i sześć miesięcy po efektownym, telewizyjnym wystąpieniu pewnego generała w niedzielny zimowy poranek. Ludzie od tego czasu wiele się nauczyli (niestety, na ogół na własnych błędach), lepiej zakonspirowali, udoskonalili metody i formy działania. Walka SB z organizacją, dla utrzymania której gotowi są na ryzyko kilkuletniego więzienia, coraz bardziej staje się walką z wiatrakami. Rezerwowe kadry związkowców tzw. średniego szczebla, którzy w każdej chwili mogą zająć miejsce represjonowanych kolegów, wydają się wciąż bardzo znaczne.

W pierwszym okresie po wprowadzeniu stanu wojennego, gdy jasne stało się już, niestety, że sformułowania typu „zima wasza — wiosna nasza” są bezpodstawne, większość teoretyków opozycji skłaniała się ku koncepcji stopniowego kształtowania samorządnego społeczeństwa podziemnego. Miało by ono uniezależnić się od decyzji i konsekwencji poczynań rządzących, aby wreszcie doprowadzić do sytuacji, którą można obrazowo porównać do odrzucenia obecnego przeszczepu przez siły całego organizmu.

Swoistym, polskim fenomenem wydaje mi się to, że taką formę alienacji światopoglądowej (uniezależnienie materialne jest raczej nierealne) udało się w sposób naturalny, mimowolny osiągnąć — co ciekawsze, przyczynili się do tego sami rządzący. Oficjalne środki masowego przekazu z telewizją na czele, przeważającą część serwisów informacyjnych poświęcają na komunikaty i sprawozdania z — jak to się kiedyś nazywało — życia dworu. Bez wyjątku każde wydanie *Dziennika Telewizyjnego*, najważniejszej pozycji informacyjno-propagandowej polskich mass-mediów, w sposób karykaturalny przeładowane jest doniesieniami o odbytych właśnie naradach i posiedzeniach ciał wchodzących w skład władzy, o uroczystych spotkaniach, dętych obchodach oficjalnych rocznic, odsłonięciach pomników okolicznościowych, zlotach i koncertach. Animatorzy propagandy starają się usilnie wywołać wrażenie, że tym właś-

nie żyje kraj, że to informacje najwyższej wagi, które obywatele winni w skupieniu odebrać i przyswoić. Potraktować jako DZIAŁANIA rządzących, odzwierciedlenie ich twórczej aktywności.

Ale ludzie odbierają to zupełnie inaczej. Wiedzą, że wszystko to jest wyłącznie fasadą, za którą nie kryje się nic konkretnego, nic, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie i wpływ na ich życie. Traktują więc wszystkie takie enuncjacje, jako szum informacyjny. Ponieważ bardzo znaczna część społeczeństwa nie ma żadnych podstaw obdarzać zaufaniem władzy, której jedynym atrybutem jest siła, przeto nawet informacje sensu *stricto* nie są przyjmowane do wiadomości: albo się w nie nie wierzy, albo się ich w ogóle nie czyta, nie słucha. W ten sposób władza traci możliwość propagandowego oddziaływania na społeczeństwo. Tworzą się dwa niezależne obiegi. Obieg oficjalny, w całości kontrolowany i zdominowany przez władzę oraz drugi, zupełnie odrębny, posługujący się własną hierarchią wartości i wagi problemów, obieg społeczny. Rządzeni odwracają się plecami do rządzących.

Dośkonale zdaję sobie sprawę z wyrywkowości powyższych uwag, uogólnień, ocen. Wydaje się jednak, że opracowanie trafnej, panoramicznej syntezy procesu przemian społecznych, które mogą się lada dzień zidentyfikować i zmienić charakter ewolucji, zwłaszcza ze względu na istnienie sił zewnętrznych, mogących na ten proces wpłynąć — jest zadaniem niemożliwym. Usiłowałem przeto przedstawić kilka zaledwie aspektów tej złożonej rzeczywistości, aspektów trudno uchwytnych dla obiektywu kamery, magnetofonu, oka i ucha zagranicznego dziennikarza.

Jak dalej rozwijać się będzie sytuacja w Polsce, jaki będzie dalszy bieg wypadków — to nieśmiertelny temat rozmów rodaków TU i zapewne TAM, dający szerokie pole do rozważań i spekulacji — zależnych od punktu widzenia i poziomu emocji. Nie chciałbym powielać trywialnych porównań z kotłem bez zaworów bezpieczeństwa, w którym nieustannie rośnie ciśnienie, ale oświadczyć uważam, że gwałtowne przesilenie o dramatycznych i trudnych do przewidzenia konsekwencjach jest nieuniknione. Nie wezwie do niego głos rogu podziemnego Wernyhory, zadecydują chyba, jak zawsze dotąd, imponderabilia ekonomiczne. Ale będą stanowiły tylko zapalnik. Stary (stażem) działacz podziemnej opozycji w rozmowie na ten temat powiedział mi niedawno: „Rewolucję 1905 roku mamy już za sobą. Teraz trzeba uzbroić się w cierpliwość i przygotowywać na rok 1917.”

Piotr ZAWODNY

Potrzebne jest opanowanie i silny wiatr

W związku z akcją wyborczą nasza grupa robi w tygodniu 1-2 ulotkowania lub plakatowania wyznaczonego rejonu. Nie jesteśmy jedyną grupą, region ma ich kilka. Łącznie na ulotki przedwyborcze przeznaczono 150 ryz papieru, a z ryzy jest ok. 2-3 tys. ulotek. Ok. 120 tys. ulotek zostało już rozrzuconych. Akcja wyborcza rozpoczęła się tuż po Wielkanocy. Rozrzuciliśmy wtedy ulotki „1 Maja – wybory – bojkot” podpisane „Solidarni” (tekst konsultowany z RKW) oraz ulotki porozumień międzyzakładowych m. in. Unii i MKSu. W tej chwili nasze standardowe ulotki to „Czerwoni do urn”, „Polak nie głosuje”. Zlecono nam też zrobić w naszym rejonie tapetę, tzn. okleić wszystko co się da: windy, klatki schodowe, przystanki. Mieliśmy na tę okazję specjalne ulotki: „Nikt z naszego domu nie idzie na wybory” i „Nasza rodzina nie idzie na wybory”.

Jedna osoba jest w stanie przez wieczór rozkleić 200-300 ulotek formatu A-7 lub A-6. W akcji wyborczej większego formatu nie stosujemy ze względu na bhp. Takie małe ulotki kryją się w jednej ręce, w drugiej – gąbka nasycona gumą arabską (do kupienia w każdym sklepie papierniczym) z wodą i denaturatem. Wtedy klei się systemem taśmowym.

* * * *

Pracujemy ciągle w tym samym gronie, ostatnio powiększonym o 15 do 30 osób, bo zrobiliśmy nowy nabór w związku z akcjami wyborczymi. Nasza grupa rozpoczęła akcje ulotkowe natychmiast po 13 XII. Nie mieliśmy wtedy kontaktu z żadną strukturą. Funkcjonowaliśmy jako krąg towarzyski, część chodziła jeszcze do szkoły, dziś już pracują albo studiują. Pierwsze ulotki robiliśmy sami: wycinaliśmy z gumoleum, albo z gumy „myszki” napis „Wrona

skona” i „Solidarność zwycięży”. Z czasem udało nam się nawiązać łączność ze strukturami podziemia dysponującymi poligrafią. Dziś ulotki drukujemy sami. W maju 82 po raz pierwszy wzięliśmy udział w akcji organizowanej z ramienia władz regionu. Obecnie stanowią agendę Związku podporządkowaną RKW.

Praca jest ostatnio bardziej niebezpieczna. Jest więcej akcji, operujemy większą ilością — jak się to mówi — towaru. Rok temu wykonanie tylu akcji byłoby po prostu niemożliwe. Teraz, dzięki doświadczeniom dwu lat i udoskonaleniu techniki ulotkowania, wywiązujemy się dobrze z zadań, jakie nakłada na nas RKW oraz z tzw. usługówek, tj. akcji robionych na zamówienia różnych struktur.

* * * *

Ulotkujemy najrozmaitszymi metodami. Do tej pory klasyczne metody to rozrzucanie ulotek z dachów i klatek schodowych. Z dachów sypie się na przewieszkę, bądź przy pomocy wyrzutnika pirotechnicznego. Z klatki schodowej — na przewieszkę. Taka technika umożliwia wyrzut ulotek z opóźnieniem, co daje pewien margines bezpieczeństwa.

Przewieszka — ulotki przewiązane żyłką, którą przepala lont wolnotłący, dający dużo opóźnienia. Lont może zrobić każdy z bawełnianego sznurka, saletry i cukru, ale najlepszy jest 10%-owy roztwór azotanu ołowiu, którym nasycy się sznurek. Cały pakiet ulotek zwisa swobodnie z okapu dachu.

Chłopcy zakładają przewieszkę, zapalają lont i mają czas na ucieczkę. Jeżeli miejsce zrzutu jest bardzo wysoko, to oczywiście czas na ucieczkę powinien być dłuższy, zwłaszcza, że przepisy bhp zabraniają korzystania z windy, która przecież może się zaciąć. Jeden centymetr lontu tli się 50-60 sek, można więc łatwo obliczyć czas zrzutu. Na początku technika była dużo bardziej prymitywna: żyłkę przepalało się papierosem Marlboro. Pierwsze lonty były niedoskonałe i gasy. Były mżawka, przelotny deszczyk i nici. W ulewny deszcz akcje są i tak odwoływane. Ulotki zbijają się, ludziom trudno je zbierać. Przed każdą akcją wnikliwie czytamy komunikaty o pogodzie.



Wyrzutnik pirotechniczny — rura napełniona substancją miotającą. Sto-

sowane są opiłki aluminium i nadmanganian potasu w proporcji 3:1. Papieru toaletowego nasyconego 12%-owym roztworem chloranu potasu lub nadchloranem amonu raczej się nie używa, bo to bardzo silne i kilka razy podpalił się dach, a dwa razy balkon, za co przepraszamy.

Teoretycznie i zgodnie z wymogami bhp z miejsca akcji powinno się jak najszybciej zniknąć. Dzięki zastosowaniu lontu z opóźnieniem, czasu jest tyle, że chłopcy zdążyliby wrócić do domu i się wykapać. Każdy jednak chce zobaczyć jak lecą ulotki, bo to frajda. Czasem lont nie wypali, chłopców wtedy zwykle ponosi, idą na dach i walą z ręki. Kiedyś, kiedy lonty były gorsze zdarzało się to dużo częściej. To właśnie jest zabronione i tłumaczę, żeby tego nie robić, bo to wbrew regułom bhp. Ale sam, jak widzę, że ulotki nie lecą, to z powrotem na dach — i z ręki. To jest silniejsze od każdego z nas. Potem z sercem w gardle zbiegam na dół.

Dlaczego przewieszki albo wyrzutniki? Bo już od czwartego piętra panuje podciśnienie. Ulica jest rynną, wiatr wieje wzdłuż domów, przy ścianach tworzą się turbulencje. Część ulotek, gdyby je tak po prostu rzucić, wleciałaby z powrotem do klatki, objęła się o szyby albo kłębiła na dachu.

Dachy to oddzielny rozdział. Wejścia są na ogół zamknięte, a często okratowane. Wejścia na dachy w śródmieściu są zabezpieczone niemal tak, jak szwajcarskie banki. Chłopcy muszą się nieźle napracować, bez skrupułów piłują kłódki, wyłamują kraty, wyważają drzwi. Dojście na dach musi być wolne przed akcją. Ze względu na bhp, dachy właściwie się kończą, są niebezpieczne, obstawiane. Choć z drugiej strony, słyszę ten tekst już co najmniej od roku, a dachy wciąż funkcjonują, bo są niezastąpione, leci z nich deszcz ulotek, jak to się mówi, dają najlepszą puszystość. Uzyskuje się piękne efekty, co ma duże znaczenie i dla tych, co zbierają, i dla tych, co rzucają.

Czasem łatwiej dostać się do pralni, suszarni, na strych. Z mieszkań, nawet na wyższych piętrach, nie rzucamy nigdy. Przydają się one bardziej, jako miejsce schronienia po akcji. Przez dwa lata dopracowaliśmy się 10 punktów ulotkowych z mieszkaniami. Takie mieszkania do odwrotu, to rzecz bezcenna, właściwie jest się wtedy nie do złapania.

Niezależnie od tego, czy ulotki rzuca się z przewieszki, z ręki, czy przy pomocy rozrzutnika, układa się je w tzw. granat, jak karty.

Granat — ulotki ułożone na zakładkę, tak by tworzyły arkusz, i skręcone w rulon. Przy rzucie rozlatują się na wszystkie strony. Wykorzystuje się w ten sposób sprężystość papieru.

* * * *

Podstawowa zasada przy akcji to spokój i opanowanie. No i oczywiście przestrzeganie reguł bhp. Najpierw miejsce akcji sprawdza osoba nie biorąca w niej udziału, musi mieć przekonywujące wytłumaczenie swojej tam obecności. Jeżeli punkt jest spalony, tzn. w danym momencie nie jest możliwy zrzut (obstawa, ponowne założenie kłódki), wtedy idzie się na punkt awaryjny. Chłopcy chodzą na akcje bez dokumentów. Jeśli któryś zostanie złapany

ma nie mówić jak się nazywa, by dać czas na wyczyszczenie jego mieszkania i zawiadomienie kogo trzeba. Po każdej akcji grupa spotyka się i odlicza. Jeśli ktoś się nie stawia, natychmiast ogłaszamy alarm. Adresy poszczególnych osób z grupy powinien znać tylko szef. On też teoretycznie nie powinien brać udziału w akcji. Zwykle jednak bierze, bo co to byłby za szef, który wysyła ludzi na ryzyko, a sam nie idzie. Czasem nawet musi iść na najtrudniejszą akcję, żeby dać przykład.

Często akcje organizowane są w ten sposób, że jednego dnia, o jednej godzinie wszystkie grupy robią zrzuty, oczywiście każda w swoim rejonie. Średnio na punkt ulotkowy w Śródmieściu przypada 1-1,5 tys. ulotek, na Woli, Żoliborzu, Pradze wystarczają mniejsze ilości. O tym, czy akcja wypada dobrze, efektywnie decyduje nie tylko ilość ulotek, ale i dobór punktów oraz godzin. Oprócz stałych miejsc zrzutów, a jest ich w Warszawie łącznie sto kilkadziesiąt, obsługujemy też dworce, centrale handlowe, środki komunikacji miejskiej.

Tuż po Świątach Wielkanocnych otrzymaliśmy zadanie ulotkowania przed wolskim zakładem pracy. W tej okolicy nie ma żadnych wysokich domów. Wtedy zdał egzamin wyrzutnik pirotechniczny umożliwiający sypanie z ziemi. Niesie się go w siatce, stawia na ziemi, żeby zapalić papieroska, zostawia przez nieuwagę i szybko znika. Opóźnienie od 1,5-5 min. Przy wypróbowaniu tej maszyny na Starówce starszej pani w jasnym żakiecie zdmuchnęło kapelusz, niestety nie zdążyliśmy jej przeprosić.

* * * *

W każdej niemal akcji zdarza się coś nieoczekiwanego. Najwięcej wspomnień mamy z tzw. bliskich spotkań pierwszego stopnia, czyli nadziania się na kogoś w momencie przecinania kłódki, wchodzenia na dach, odpalania lontu, itp. Do oceny czy to twój, czy ich, pozostają tylko ułamki sekund. Miękną wtedy kolana, chyba tylko idioci są odważni do szaleństwa. Jeden z naszych chłopaków wchodził akurat na dach, kiedy ktoś wypadł z mieszkania na ostatnim piętrze z okrzykiem „Mam cię łobuzie!”. Chłopak nie stracił głowy i zapytał: „Czy pan z ORMO?” „Ja ci dam ORMO!” – wrzasnął facet, chłopak wyczuł, że z oburzeniem i zaryzykował – pokazał mu ulotki. Tamten wycofał się mówiąc: „Ja tam nic nie wiem, nie widziałem.” Gorsza rzecz zdarzyła się jednemu z chłopaków z innej grupy po rzuceniu ręki – potraktował gazem mundurowych, którzy go chcieli zatrzymać.

W naszej grupie nie było w ogóle wpadki od początku wojny. Z tego, co wiem, to w całej naszej firmie nie złapali nikogo za rękę na samej akcji ulotkowania.

* * * *

Oczywiście, policja zna naszą technikę. Wie, że zawsze przed rocznicą popłyną ulotki. Obstawia wtedy większość tych miejsc, które i my znamy, i

ona zna, o których wiadomo, że można z nich sypać. W każdy gorący czas stoją tam niebiescy. Ich nie należy się specjalnie obawiać. Kiedyś do pilnowania dachów w centrum użyto komandosów, ale po jakimś czasie ich zdjęto, bo się nudzili i chodzili na piwo. Do obstawiania punktów ulotkowych ubecja używa wciąż tych samych ludzi. Już ich nawet rozpoznajemy. Czasem trzeba po prostu poczekać, kiedy pójdzie na kawę. Wtedy szybko na dach, przewieszka i w długą. Całe szczęście, że policja zamiast porządnie pilnować, wysiaduje po kawiarniach.

Najlepszy przykład jak oni pracują, mieliśmy przy okazji przejazdu Jaruzelskiego przez Śródmieście. Godzina jego powrotu z Politechniki, gdzie świętowano rocznicę zjednoczenia PPR i PPS, przypadkowo zsynchronizowała się z godziną rozpoczęcia akcji ulotkowej. Punkty dachowe i przewieszki były obstawione przez cywili i BOR, wszyscy byliśmy przekonani, że ktoś nadał dzień i godzinę ulotkowania. Mimo to akcja została wykonana, głównie z punktów awaryjnych. Kilku chłopców dostało się jednak nawet na dachy, gdyż obstawa gdzieś znikła — wiadomo, że ta policja pracuje po bolszewicku, byle jak. W trzech przypadkach zdeterminowani koledzy rzucili z ręki, z bram, bo nie wraca się do domu z towarem — to wstyd. Przysypano kolumnę generała ulotkami i nikt nie wpadł.

* * * *

Nagrodą za nasz trud jest radość ludzi zbierających ulotki. To nie jest jednak tak, że wszystkie akcje wzbudzają nasz entuzjazm. Niechętnie na przykład sypimy teksty RKW, które nam się niezbyt podobają, jak choćby te rocznicowe z grudnia ubiegłego roku. Ta praca nauczyła nas nie tylko doskonałości techniki, sprawnego wykonywania akcji, ale i myślenia politycznego. Mamy własną bibliotekę, dostajemy prasę (najgorzej jest z *TM*em, którego nie możemy się doprosić).

Lubimy akcje ulotkowe, zwłaszcza, gdy się udają, gdy jest dobra pogoda i silny wiatr. Jak leci dużo ulotek, chłopcy mówią, że jest puszysto. Myślę, że te ilości, które ostatnio rzucamy, są wystarczające. Wiadomo jak ważne są prasa i książki, ale to przede wszystkim takie spektakularne akcje, jak rozrzucanie ulotek trzymają atmosferę w mieście. O tym się mówi. Z lubością czytamy o naszych akcjach w biuletynach partyjnych, szkoda, że *TM* tak mało o nich informuje.

Za: *Tygodnik Mazowsze* nr 90 (31.05.1984)

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Nowa książka Michnika

Jeżeli można mówić o istnieniu odrębnej i odczuwającej swą historyczną i kulturową tożsamość grupy nazywanej polską inteligencją, i jeżeli da się wyznaczyć pewien, mniej czy bardziej określony obszar jej powinności, to Adam Michnik jest tej grupy przedstawicielem, a owe powinności nadają kształt jego refleksjom politycznym i historycznym, ba, również kształt jego życiu.

Wydana w bieżącym roku przez *Aneks* książka* – wybór tekstów publicystycznych i szkiców Adama Michnika z lat 1973-83 jest dużym wydarzeniem na płaszczyźnie polskojęzycznej tego gatunku pisarstwa. Ułożona przez wydawcę w cztery części, doskonale prezentuje zmieniający się, a jednocześnie szalenie konsekwentny obraz myślenia – by rzecz najogólniej – politycznego, jej autora. Z drugiej zaś strony jest zwerbalizowaniem reprezentatywnych w pewien sposób poglądów, choć przecież nie jedynek, na „szanse polskiej demokracji”. O tym, iż nie są to poglądy jedyne, roszczące sobie prawo do monopolu na prawdę, na jedynie właściwe odczytanie krajoobrazu historycznego, każe pamiętać sam autor, podkreślając potrzebę *narodowej solidarności, której głębią musi być wzajemny szacunek dla ludzkiej odmienności, dla różnorodności, dla pluralizmu*. Jasnym staje się dla czytelnika „Szans polskiej demokracji” fakt, iż autorowi udaje się w swych tekstach uniknąć nietolerancji, nietolerancji nierzadko uważanej za brak konsekwencji czy jasno sformułowanych poglądów.

Moralność i polityka. Dwie sfery życia – jak wielokrotnie uczyły doświadczenia historyczne – „rozłączne”, nie dające się z sobą pogodzić z racji odmienności zasad, jakie w nich obowiązują. W pisarstwie Michnika moralność i polityka nachodzą na siebie, znajdują wspólne płaszczyzny. Powiada on: *tu polityka jest nierozzerwalnie spleciona z normami moralnymi, a wybór polityczny jest nieuchronnie tożsamy z wyborem moralnym*. Te wspólne płaszczyzny etyki i polityki, te miejsca styku tworzą obok tolerancji dla od-

miennych przekonań, ton wypowiedzi Michnika.

Pierwsze dwa teksty, sformułowane w postaci listów z Białoleki są odpowiedzią na moralne dylematy, które z niesłychaną ostrością pojawiły się w początkowym okresie „wojny z narodem”. „Dlaczego nie podpisujesz...”, „Dlaczego nie emigrujesz...” – oto pytania stawiane przez tamten czas wielu ludziom. Stawia je sobie jasno i Michnik. Odpowiedź jest wypadkową jego ukształtowanych przekonań i kształtującej się oceny sytuacji politycznej widzianej z za krat. Przy całej moralnej pewności co do własnych decyzji i wyborów, przy deklarowanym marginesie tolerancji dla cudzych motywacji, dyskusyjnie musi zabrzmieć jedno zdanie: *Internowani działacze „Solidarności”, ci, co dziś wybierają emigrację, dopuszczają się aktu, który jest zarazem kapitulacją i dezercją*, zdanie napisane w marcu 82 roku, którego – przynajmniej na własny użytek – nie zmienił autor do dnia dzisiejszego. Ta konkretna, jednoznaczna ocena moralna ustępuje miejsca w następnym tekście ogólnej zasadzie postrzegania zewnętrznej, „dziwnej” rzeczywistości w kategoriach etycznych: *Każdy musi we własnym sumieniu odpowiedzieć na pytanie jak sprzeciwić się złu, jak bronić godności, jak zachować się w tej dziwnej wojnie, która jest – warto o tym stale pamiętać – nowym wcieleniem trwających od stuleci zmagani Prawdy z Kłamstwem, Wolności z Przemocą, Godności z Poniżeniem. Powtórzmy przeto za filozofem – że w tej walce nie ma wprawdzie ostatecznych zwycięstw, ale i nie ma też – tu szczypta optymizmu – ostatecznych porażek.*

W szkicu „Rozmowa w Cytadeli” przytacza autor taki cytat z Jaspersa: *Człowiek walczący upodabnia się z czasem do przeciwnika. Jeżeli w walce z totalizmem używa się środków właściwych totalizmowi, to niepostrzeżenie przekształca się własną sprawę.* Cytat ten zdaje się wyznaczać trzeci ton Michnikowskich refleksji, ton nieodłącznie związany z dwoma pozostałymi – uczciwość. Pamięta on o tej zasadzie analizując spory programowe i polityczne kształtujące świadomość II Rzeczypospolitej. Odkrywa swój polityczny rodowód – PPS-owski, rzetelnie rozpatrując również racje „narodowców”. Używa sformułowania „tradycja socjalistyczna” nie pomijając również „totalitarnego bakcyła” tkwiącego w tym ruchu. Perspektywa historyczna jest zresztą stale obecna w tekstach Michnika. Wynika z tego faktu świadomość ciągłości dziejów, dziedzictwa tradycji i jasne samookreślenie własnych postaw. Czytamy: *Spór o historię bywał nader często sporem o własną tożsamość. Czasem skazywał nas na taką formę dyskusji cenzorski ołówek, czasem niedowład własnego języka.*

Kluczowy rozdział książki, zatytułowany podobnie, jak całość „Szanse polskiej demokracji” jest przeglądem narastającej opozycyjności w życiu społecznym Polski oraz towarzyszącej temu zjawisku refleksji teoretycznej. Przypomina Michnik okres po roku 56, z jego wyizolowanym, wewnątrzpartyjnym rewizjonizmem i działającym równoległe „neopozytywizmem” skupiającym działaczy „Znaku”. Okres po roku 68 to czas „nowego ewolucjonizmu”, w którym coraz większego znaczenia nabierały instytucje niezależne, choć jawnie działające, z KOR-em na czele. I wreszcie, czasy nam

najbliższe, wprowadzenie stanu wojennego, warunki zmuszające do podjęcia nowych form oporu społecznego. W 1976 r. Michnik pisał, iż *niebezpieczne jest dążenie do działań konspiracyjnych. (...) Programy rewolucyjne i praktyki konspiracyjne służyć mogą jedynie policji, ułatwiając wywołanie nastrojów hysterii i umożliwiając policyjną prowokację*. Po sześciu latach, zza krat Białołęki powiada *dziś opowiadam się za tworzeniem podziemia. Nie mamy wyboru. Za nas wyboru dokonał Jaruzelski*. To tylko drobny przykład zmieniającej się opcji w tekstach Michnika, opcji wynikającej z bacznej obserwacji zachodzących zmian. Jest to jednak nieuchronna cecha publicystyki, a jednocześnie jej ogromna zaleta – zapisywanie stanu świadomości na teraz, na dziś.

Konstrukcyjną całość książki otwierają i zamykają teksty powstałe w więzieniu. *Stąd widać inaczej. Nie pogubisz się w szczegółach, łatwiej uchwycisz zasadniczy kontur, ale mniej wiesz*. Michnik siedzi w więzieniu od 13 grudnia 1981 roku. Jego myśli o działaniu w nowej polskiej rzeczywistości mogą budzić spory wśród twórców programów dla podziemia. Mieszczą się jednak w tak przez niego propagowanym pluralizmie i są niezwykle cenne dla wszystkich, którzy o jakimkolwiek oporze wobec reżymu myślą. Podkreśla Michnik konieczność istnienia podziemnego oporu, z drugiej strony powiada, iż *Akcja zbrojna może być dziś dziełem ludzi głupich lub prowokatorów i powinnością podziemia jest chronić społeczeństwo przed działaniami tego typu. Terroryzm nic konkretnego nie przynosi poza realizacją aktu zemsty, natomiast nakręca spiralę terroru, wzmacnia nienawiść i okrucieństwo, zniechęca szerokie kręgi społeczne do działalności podziemia*. To jasne zdeklarowanie się po stronie pokojowych metod walki połączone ze świadomością, iż *nietotalitarny komunizm u władzy istnieć nie może*, wyznacza obszar właściwy dylematom polskiego współczesnego ruchu oporu. Michnik zdaje się doskonale to wszystko wiedzieć, wiedzieć też o niebezpieczeństwach, jakie niesie z sobą sama konspiracja, przekształcająca ludzi w *sektę, postępującą się własnym językiem, opartą na kręgach wtajemniczenia, na taktycę, której wszystko jest podporządkowane, na instrumentalnym stosunku do prawdy i lekceważeniu wartości politycznie obojętne*.

„Stąd widać inaczej”. Pisze to człowiek w więzieniu, mający świadomość, iż sam będzie podlegał takim samym mechanizmom, gdy znajdzie się znów na wolności. To znaczy w podziemiu. Bo dla niego wolność jest jednoznaczna z podziemiem. Jest to prosta konsekwencja tego, co pisze, tego, co wie. Dlatego też książki Michnika nie można traktować wyłącznie jako publicystyki zdolnego intelektualisty o szerokiej wiedzy historycznej. Jest to również książka o pojedynczym, konkretnym człowieku, któremu przyszło żyć w komunizmie, i który stawia wszelkiemu totalitaryzmowi mozołny opór.

es

* A. Michnik: Szanse polskiej demokracji. Artykuły i eseje. „Aneks”, Londyn 1984

Pustynia

„...„Janek podobno podniósł rękę, chciał się uchylić, ale nie zdążył. Dostał w głowę i odpadł od ściany. (...) Na śniegu został ślad, jak od rdy. Dziś nie widać, bo świeży śnieg napadał” ...

Małe wsie, miasteczka, zaplute knajpy, koleiny po których stąpają buty Hłaski. Następny do raj? Nie, to już nie te czasy. Tu przecież się jednak coś zmieniło. Gdybyśmy chcieli w ten krajobraz przecinany leśnym duktem i osławioną bazą samochodową (choć przecież nie tylko) wmontować uzupełnienie, którego zadaniem byłaby aktualizacja po dzień dzisiejszy, czy nie wystarczyłoby zrobić paru zdjęć, zdjęć – obrazów przedstawiających wielkie budowy socjalizmu na tle spróchniałych i wbitych w gliniaste drogi wsi, knajp i ludzi. Ludzi, którzy żyją na tej pustyni i których życie nic nie warto prowadzi donikąd. Złodzieje alkoholu, których nie trzeba potępiać, bo tak naprawdę nie ma kogo i za co, zwyczajnie, czyjś los nic nie znaczący, taki sam, choć odrębny.

„Pustynia Gobi” Kazimierza Orłosa składa się z szesnastu opowiadań pisanych – jak wynika z not odautorskich – w latach 1968 - 1982. Jej ton, akcja toczy się leniwie, po cichu, tak jakby nic się nie wydarzyło i nie miało wydarzyć. W tej ciszy dnia codziennego dokonuje się cała polska rzeczywistość, dni sączą się swym czasem, przez palce na kartki spływają bohaterowie. Są szarzy, zwyczajni, niczym się nie wyróżniają. Żyją, pracują, mają żony, dzieci. Po prostu.

„... czarny garnitur – tenis, dwie popelinowe koszule: niebieska i biała w paski, jedna koszula non-iron z wytartymi mankietami, ka-

lesony, szelki, trzy krawaty na gumkach (czarny, niebieski i granatowy z wymalowanym łabędziem), budzik, który przestał iść w dniu śmierci Janka, szczoteczka do zębów, maszynka do golenia, pędzel, kilka par skarpetek, sweter, blaszany kubek, talerzyk z wymalowanym kwiatkiem i rozkład jazdy PKP (...),

...zaczęła zdejmować wycinki. Pomagałem jej podważając pinezki szczyrzykiem. Żal mi było tych zdjęć. Janek wycinał z „Filmu” i „Panoramy” – duże i kolorowe. Najwięcej było dziewczyn w skąpych kostiumach – opalały się na plażach roześmiane i zadowolone. Kiedy zdjęliśmy wszystkie, złożyła je starannie i włożyła do walizki.

– Jeszcze Matka Boska – powiedział Władek.

– Racja, racja – przytaknął Stachowiak. – Jego Matka Boska. Pamiętam, jak wieształ. ”...

Milicjant Goryczka z komendy w Czarnej czy sierżant Grucha w swych mundurach utopieni są w rzeczywistości po uszy i ta, otaczająca ich rzeczywistość tonie wokół nich. „Pospolitość” bohaterów nabiera wielkości właśnie przez swój kolor, przez tę „normalność”, normalność – powiezielibyśmy – potworną.

Kazimierz Orłóś urodził się w Warszawie w roku 1935. Ukończył studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. W krajowych wydawnictwach wydał trzy tomy opowiadań: „Między brzegami”, „Koniec zabawy” i „Ciemne drzewa”. Natomiast nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu ukazały się dwie jego powieści: „Cudowna melina” i „Trzecie kłamstwo”. Był jednym z redaktorów „Zapisu”, jest laureatem m.in. nagrody Fundacji Kościelskich.

Ma Orłóś dar widzenia otaczającego go świata szczególnie. Szczególny w formie, jak i w temacie. Opowiadania zakreślają swym obszarem wieś i miasto, budowę i las. Spotykamy w nich ludzi „z władzy”, tej wykonawczej, w mundurach, nie zawsze jednoznacznych, więc właśnie – chciałoby się powiedzieć – takich, jakimi są naprawdę. Okrutność świata przedstawionego ma w sobie coś więcej niż prawdę o nim. Bo jest to prawda niewątpliwie. Jednak niejako obok niej daje nam autor jeszcze inną prawdę, prawdę „wymowy” pokazywanego świata.

Starego człowieka na wsi, gospodarza, który przekazuje swoje gospodarstwo można zeszmacić, spłycić. Jest to bardzo łatwe, bo przecież tyle w Polsce napisano i powiedziano w tym temacie. Tymczasem...

...,*„Za drzewami był wielki cmentarz. Od zardzewiałej furtki poszli ścieżką między grobami i stanęli przy pochylonej kapliczce. Za oszklonymi drzwiami widać było drewnianego Chrystusa z twarzą wykrzywioną bólem. Umierał na krzyżu, (...)*

– *Działka kosztuje pięć tysięcy plus koszt pomnika. Na to mogą przystać. Jutro możemy iść do rejenta. (...)* Stary potrząsnął głową:

– *Nie, Jasiu. Tutaj nie będę leżał. (...)*

– *Synu, zrozum mnie dobrze. Wy z Jadzią chcecie pola. Ja wam*

wszystko zapiszę: pole, dom i sad. Chcę tylko wiedzieć, że pochowacie mnie uczciwie. Nie pod płótem, jak psa. (...)

– W każdym razie grób będzie bez płyty – odezwał się młodszy.

– Krzyż mogą dać owszem, ale płyty nie.

Stary zakaszłał. Powiedział nie patrząc na młodego: – A po co mi płyta? O płycie nie myśl, synu. Wolę nad głową piach, niż kamień.

Tu drzewa szumią do snu.”...

Ale tematykę książki zostawmy niejako z boku. Od opowiadań, których akcja dzieje się gdzieś w przeszłości – co wynika tylko z dat odautorskich – bo dzieć się może równie dobrze dzisiaj, przechodzi Orłoś do tematów najnowszych, tych związanych z najnowszą historią. I tu istnieje niemałe wcale niebezpieczeństwo ucieczki w patos, duże i nic nie znaczące słowa. Czy się tak dzieje?

...”Cofnął się na sztywnych nogach i stojąc w rozkroku odbezpieczył broń. Szczęknął zamek automatycznego pistoletu. – Pod mur! Żołnierze koło piecyka odwrócili głowy. (...)

– Rzuć torbę! – krzyknął bladooki. – Ręce do góry! Twarzą do ściany! (...)

...cywil, który przestłuchiwał chłopca, powiedział uśmiechając się:

– Będziesz sądzony w trybie doraźnym przez sąd wojskowy. Wnieśliemy oskarżenie z artykułu czterdzieści sześć ustęp dwa i czterdzieści osiem ustęp dwa. Organizowanie protestów i rozpowszechnianie fałszywych wiadomości. Najmniej pięć lat. Masz pytania?”...

I oto przekonujemy się, jak istotną rolę gra zastosowany przez autora sposób przekazania zaobserwowanej rzeczywistości. Rzeczywistość nie tak znowu odległa od dnia dzisiejszego przeraża nas swoją wymową. A przecież toczy się obok nas samych. Inną sprawą jest tutaj zagadnienie bezsilności, jakie nasuwa się chyba zawsze po uświadomieniu sobie roli przysłowiowego „mięsa armatniego”. Ale u Orłosa mamy do czynienia z czymś więcej, jeżeli nie ze wszystkim. Bo oto gdzieś tam przechodzień woła do żołnierza: to wasz brat, gdzieś jeden żołnierz strofuje drugiego: daj spokój, nie wygłupiaj się; gdzieś wreszcie stoi dziewczyna zatrzymanego, dziewczyna, która pobiegnie może później zawiadomić, może rozpaczać, czekać, pięć lat, amnestia?

Nie opowiadajmy. Robi to doskonale Orłoś, jeśli nie za małym słowem nazwiemy to, co czyni w swej książce. Książce bogatszej, bo nie jednoznacznej. I znów ta niejednoznaczność wynika z paru zabiegów, niby drobnych, nic nie znaczących, delikatnych zabiegów; że to wszystko, co mówi autor dzieje się teraz, ciągle, nadal, że z jednej strony może się dzieć jednocześnie, że jest to możliwe w dwudziestym wieku i tu. To jednocześnie dziwne i powiedzmy skrótowo – zastanawiające.

Ważne jest wreszcie i to, że znalazł się ktoś, kto zbiera, widzi i notuje.

Notuje to, co ucieka w niepamięć, wymyka się wzrokowi, bo trudno jest dojrzeć w ciemnościach kontury. Ale tę ciemność nazywa Orłós pustynią. I na tej właśnie pustyni żyją ludzie. W gorące, upalne i suche dni mogą czasem złorzecząc na pogodę i brak czegoś do picia zdecydować się na niewielką wycieczkę. Będą to zwykli, przeciętni śmiertelnicy, skażeni małymi, ludzkimi świństwami, ani dobrzy, ani źli. Lecz gdy się zdecydują...

...,Nadzieja zapytał: – *Wy znajecie, gdzie w lesu kładbiszcze polskich oficerów?*

– *Da, da, my znamy – odpowiedzieli zgodnie. A potem wyższy wskazując drogę i skraj lasu: – Idicie přímo dorogoj. I budut pierwyje worota w les i drugije worota w les. Wam nada w drugije. (...)* Mówił, że zapamiętał ciszę. Nie było ptaków. Drzewa stały bez ruchu, jakby wiatr tamtędy nie wiał. (...)

...mówił, że kłęczeli przez kilka minut. Słyszał tylko bicie serca. Na czarnych tablicach były napisy. (...) *Po prawej po polsku: „Ofiarom faszyzmu – ofiserzom polskim rozstrzelanym przez hitlerowców w 1941 roku.”...*

Nasuują się porównania. Może do Hłaski, a może do Bajona. Ale przecież nie o to chodzi. Orłósia trzeba po prostu czytać, trzeba go znać, trzeba...

zet

* K. Orłós: „Pustynia Gobi” *Puls*, Londyn 1983

SOLIDARNOŚĆ

Grupa Robocza „Solidarność”
Polska Partia Socjalistyczna
Ruch Społeczno-Polityczny „Pomost”

Kolonia 5.07. 1984 rok

W dniach od 13-ego do 20-ego lipca 1984 roku organizacje: Grupa Robocza „Solidarność”, Polska Partia Socjalistyczna na Uchodźctwie oraz Ruch Społeczno-Polityczny „Pomost”, przeprowadzą akcje pikietowania placówek reżymowych PRL w Kolonii. Są to m. in. Ambasada i Wydział Konsularny PRL przy Liden Allee, biuro Polskich Linii Lotniczych „LOT” przy Trankgasse 7 oraz Biuro Podróży „Orbis” przy Hohenzolernring 99. Akcje te zakończone zostaną wiecem protestacyjnym dzień przed „jubileuszowym 40-leciem” przejęcia przez komunistów władzy w Polsce. Wiec ten odbędzie się dnia 21 lipca o godzinie 17.00 przed budynkiem ambasady PRL w Kolonii.

Akcją tą pragniemy zwrócić uwagę społeczeństwa niemieckiego na rozpoczynający się w dniu 13 lipca w Warszawie proces przeciwko czołowej Czwórce KOR-u, jak również na permanentne łamanie Praw Człowieka i Obywatela w Polsce. Szczególnie domagamy się natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych oraz przywrócenie Praw Człowieka i Obywatela także wszystkim Mniejszościom Narodowym w Polsce.

My, wyżej wymienione organizacje, prosimy o jak najliczniejsze przybycie na wiec, a zainteresowanych wzięciem udziału w akcji pikietowania prosimy o zgłaszanie się pod następującymi numerami telefonów:

- u Marka Polińskiego 0221/ 407 161 i Krzysztofa Chorośńskiego 0221/ 593 526 z Grupy Roboczej „Solidarność”;
- u Waldemara Strzeleckiego 02204/ 733 69 z PPS-u
- u Waldemara Ziemińskiego 0221/ 701 442 z Ruchu Społeczno-Politycznego „Pomost”.

Pisemnie zgłoszenia prosimy przesyłać pod adresem Grupy Roboczej „Solidarność”, Bachemer Strasse 27, 5000 Köln 41.

Grupa Robocza „Solidarność”
Polska Partia Socjalistyczna
Ruch Społeczno-Polityczny „Pomost”

KRONIKA EMIGRACYJNA

PRZED SOWIECKĄ AMBASADĄ

Od 18 czerwca odbywa się z udziałem m. in. członków związku zawodowego „Solidarność” (Grupa Robocza w Kolonii) pikietowanie ambasady sowieckiej

„Kontinent” w Bonn – wzywa jednocześnie do kierowania do ambasady pisemnych i telefonicznych pytań dotyczących obecnego miejsca pobytu i stanu zdrowia małżeństwa Sacharowów (ambasador Władimir Siemionow, Waldstr. 42, 5300 Bonn 2;



Fot. K. Hyla

w godzinach jej urzędowania.

Celem akcji jest zwrócenie uwagi na los Andrieja Sacharowa i jego żony, Jeleny Bonner oraz jednocześnie żądanie podania przez władze sowieckie wiarygodnych dowodów życia rosyjskiego dysydenta i laureata Pokojowej Nagrody Nobla.

Inicjator pikiety – Towarzystwo

Dział Prasy i Informacji ambasady, tel. 0228/ 31 20 86-7).

Według dzieci Sacharowów – Tatiany i Jefrema Jankielewiczów, zdjęcia A. Sacharowa i Jeleny Bonner, które opublikowano ostatnio w prasie zachodniej, są częścią sowieckiej kampanii dezinformacyjnej.

Krzysztof HYLA

Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem zorganizowało 18 maja w Bonn-Beutel i Berlinie głódówkę solidarnościową na rzecz Andrieja Sacharowa. Laureat Nagrody Nobla rozpoczął 2 maja bezterminowy strajk głodowy, chcąc skłonić w ten sposób władze ZSRR do wydania jego ciężko chorej małżon-

ce, Jelenie Bonner, zezwolenia na wyjazd na Zachód w celu poddania się leczeniu.

W głódówce solidarnościowej, trwającej do 8 czerwca, wzięło udział 75 osób (w tym 68 osób w Bonn i 7 w Berlinie), wśród nich obywatele niemieccy, francuscy, holenderscy, szwajcarscy i rosyjscy. Wśród Polaków byli m. in. Marek Lisiewicz, Eugeniusz Piech z Essen (były dzia-

łacz podziemia w Nowej Hucie) oraz małżeństwo artystów-malarzy z Gdańska — Barbara Ur i Andrzej Piwarski, mieszkają — również w Essen.

Akcja ta przyczyniła się do zwrócenia uwagi opinii publicznej w Niemczech i na świecie na tragiczne położenie Sacharowów. W prasie pojawiły się liczne artykuły na ten temat, w radiu — audycja. Głodujący złożyli wizytę w Bundestagu, natomiast posłowie do Bundestagu oraz Parlamentu Europejskiego odwiedzili ich w miejscu głodówki. Tymczasem Agencja TASS ogłosiła, że Sacharow przeważył głodówkę i oboje małżonkowie są zdrowi. Początkowo nie dawano temu oświadczeniu wiary i zamierzano kontynuować akcję do czasu potwierdzenia tej informacji przez któregoś z zachodnich korespondentów. Kiedy jednak w rozmowach dyplomatycznych potwierdzono, iż Sacharowie żyją i są zdrowi, głodówkę zakończono.

Uznając, że każdy dzień spędzony przez Sacharowów w rękach ich politycznych oprawców stanowi niebezpieczeństwo dla ich życia, uczestnicy głodówki zwracają się do opinii publicznej świata z następującym apelem o pomoc w:

— uzyskaniu dla Sacharowów prawa korzystania z opieki tych lekarzy, do których mają zaufanie;

— wymuszeniu na władzach ZSRR zwolnienia Sacharowów z miejsca ich wygnania i przyznania im prawa do opuszczenia ZSRR.

Apel w imieniu 75 uczestników głodówki podpisali byli radzieccy dysydenci, m. in.: Julia Wozniesienskaja, Valentin Maria Till, Łarisa Gerstein i Josif Kiblitkij.

Zdjęcia Sacharowów pokazano ostatnio w telewizji, niemniej są oni nadal w rękach swych prześladowców. Warto przypomnieć też to, co powiedział znany rosyjski pisarz-emigrant, Lew Kopelew:

„Idzie już nie tylko o życie Sacharowów, lecz o to, że są oni uosobieniem wszystkich prześladowanych przez sowiecki totalitaryzm na świecie, których tak samo, jak Sacharowów, zostawić na fasce prześladowców nie można.”

W czerwcu odbyło się już drugie walne spotkanie powstałego w kwietniu

br. w Nadrenii-Westfalii Stowarzyszenia Słuchaczy Instytutu im. Goethe'go w Iserlohn, do którego należy ponad 40 osób. W 95% są to Polacy ze statusem przesiedleńca, małżonka przesiedleńca lub azylanta. Do zadań uczestników Stowarzyszenia należy:

— niesienie sobie wzajemnej pomocy w integracji w RFN, w rozwiązywaniu problemów socjalno-bytowych, znajdowania miejsc pracy, itp.;

— pogłębianie znajomości języka i kultury niemieckiej;

— pielęgnowanie kultury i języka polskiego oraz kultur i języków tych krajów, z których pochodzą poszczególni członkowie Stowarzyszenia.

Prezesem honorowym został dyrektor Instytutu im. Goethe'go w Iserlohn — Themestokles Sandra, rzeczywistym natomiast — jeden z współzałożycieli Stowarzyszenia, Adam Dyrko z Dortmundu. W skład Zarządu weszli ponadto:

dr Halina Keler, Jolanta Czornik (obie panie z Iserlohn) oraz Georg Prabucki (Dortmund).

Warunkiem wstąpienia do Stowarzyszenia jest uczestnictwo w kursie jęz. niemieckiego w Instytucie im. Goethe'go w Iserlohn lub podobnej instytucji (w drugim przypadku niezbędne są dwie osoby wprowadzające, należące do Stowarzyszenia).

A.D.
(Dortmund)

Dania

Od 1.01.1984 obowiązuje w Danii nowa procedura rozpatrywania wniosków o przyznanie azylu politycznego, zastrzegająca znacznie dotychczasowe kryteria. Policji pozostawiono praktycznie tylko przeprowadzenie przesłuchania, a podjęcie merytorycznej decyzji przekazano nowo utworzonemu Dyrektoriatowi d/s Uchodźców. Sprawdzanie informacji udzielonych w przesłuchaniu jest bardzo drobiazgowe. Okres oczekiwania na decyzję waha się od 3 (sporadycznie) do 10 miesięcy, z tym, że średnio trwa ok. pół roku. W razie otrzymania decyzji negatywnej, przysługuje tylko jedno odwołanie (poprzez cztery). Odwołującemu się przysługuje adwokat. W przypadku

ponownej decyzji negatywnej, po około 2 tygodniach należy opuścić Danię. Praktycznie związane jest to z powrotem do kraju (otrzymuje się bezpłatny bilet na prom).

W chwili obecnej proporcja pozytywnych i negatywnych decyzji wyraża się stosunkiem 1 do 6. Następujące osoby posiadają największe szanse na uzyskanie azylu: byli internowani, skazani za dzia-

łalność polityczną, osoby, przeciwko którym toczyło się postępowanie karne za taką działalność oraz osoby zajmujące ważne pozycje w strukturach podziemnych.

Sytuacja materialna osób oczekujących na azyl przedstawia się następująco: bezpłatny hotel, 1.600,- DKR miesięcznie (przy średniej pensji ok. 6.000,- DKR), bezpłatna opieka lekarska.



Berlińskie Zrzeszenie Sportowe „Rupenhorn”, posiadające największe sukcesy sportowe w siatkówce juniorów

Z A T R U D N I

na nadchodzący sezon kwalifikowanego

TRENERA / ZAWODNIKA SIATKÓWKI

do pracy z pierwszą drużyną siatkówki męskiej (Liga „Landu” – Berlin). Możliwe jest przejęcie drużyny juniorów. Wskazana znajomość języka niemieckiego.

Zapytania prosimy kierować do kierownika działu:

Hans-Jürgen Wels
Am Rupenhorn 14 a
1000 Berlin 19
Telefon 030/ 30 43 67 4

Listy do redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

pobudką do napisania tego listu był komunikat zamieszczony w *Tygodniku Polskim* dotyczący organizowanej (tym razem w dalekiej Australii) głodówki. Protest ten rozpoczął się 7 czerwca w Melbourne. Zorganizowała go grupa „Support for Solidarność” na czele z jej przewodniczącym, Andrzejem Sobierajem. Jak głosi komunikat, organizatorzy chcą zwrócić uwagę władz australijskich i opinii publicznej całego świata na sytuację więźniów politycznych w Polsce. Z lakonicznego komunikatu można jeszcze dowiedzieć się, że więźniowie osadzeni za przekonania w Polsce nie posiadają statusu więźniów politycznych, przebywają w celach razem z kryminalistami. Do tego dochodzą jeszcze tragiczne warunki życia, urągające nawet normom obowiązującym w PRL: zagrzybione, nieskanalizowane cele, najgorsza kategoria jedzenia, szykany, bicie, a nawet tortury.

Więźniowie całymi miesiącami pozbawieni są widzeń i korespondencji, opieki lekarskiej, ciepłej odzieży, kąpeli, kontaktu z Międzynarodowym Czerwonym Krzyżem – w większości znajdują się bez wyroków sądowych.

Tyle komunikat, jeden z wielu nawet podobny w treści do innych zamieszczanych w polskich czasopismach wychodzących na Zachodzie. Jeszcze nie tak dawno głośny był protest-głodówka w Brukseli, wcześniej w Szwecji, wcześniej w... Ciągle to samo: listy protestacyjne, petycje, apele.

Rodzi się pytanie o sens. Ktoś może przecież powiedzieć: szkoda zdrowia tych ludzi i nerwów ich najbliższych. Co to pomoże, że jakaś grupka „szaleńców” protestuje w związku z sytuacją w jakimś tam kraju na wschód od Łaby? „W Polsce – czyli nigdzie”, kraj panowania króla Ubu. Taki komunikat można przecież skwitować krzywym uśmiechem.

A jednak często tak nie jest. Nie przechodzi bez echa fakt, że ludzie w imię szczytnych ideałów, po wyczerpaniu innych środków i doprowadzeni do ostateczności, chcą zwrócić uwagę możliwych tego świata na rażące krzywdy i niesprawiedliwości, mając się środków ostatecznych. Głodówka jest przecież w istocie swojej protestem niezwykle silnym. Człowiek odmawiający przyjmowania pokarmów nie tylko ryzykuje własnym zdrowiem, a może i życiem, ale przede wszystkim decyduje się wystąpić przeciwko naturze (w sensie *conditio*) ludzkiej. Jest to zawsze decyzja wielkiej wagi moralnej. Stwórca, czy też jak kto woli Natura, tak ukonstytuował człowieka, że aby ten mógł normalnie funkcjonować, musi przyjmować określoną ilość pokarmu. Dlatego jest to wystąpienie przeciw naturze i dlatego jest to decyzja o dużym ciężarze gatunkowym.

W związku z tym rodzi się kolejne pytanie: dlaczego we współczesnym, wydawałoby się cywilizowanym świecie, ludzie zostają doprowadzani do takich skrajności i zmuszani do tak ciężkich decyzji. Wielkie musi być przekonanie tych ludzi o słuszności własnej sprawy i wielka determinacja. Nam wypada tylko chylić czoła przed tymi, którzy podejmują tego typu decyzje, wspomóc ich wszelkimi środkami, a przede wszystkim

udzielić moralnego poparcia i w żadnym razie nie okazać obojętności.

Jednak zasadniczym pytaniem w tej kwestii jest, jak reagują rządy współczesnego świata na protesty typu głodówki? Czy po sześciu tysiącach lat pisanej historii świata, po sześciu tysiącach lat doskonalenia struktur poszczególnych państw, stosunków międzynarodowych i wewnątrzpaństwowych, można od rządzących oczekiwać decyzji humanitarnych i moralnie czystych?

Z przerażeniem i zgrozą musimy odpowiedzieć: NIESTETY NIE! Dla nas, Polaków, tego typu „odkrycia” są szczególnie bolesne i w ostatnim czasie zbyt często przypadają nam w udziale. Natomiast reakcje rządów można zakwalifikować według pewnego schematu. A mianowicie: Wschód nigdy nie ma skrupułów, nie liczy się z żadnymi moralnymi autorytetami (jakże dokładnie określa ich politykę słynne pytanie Stalina, czy też któregoś z jego następców, kiedy zapytany, co sądzi o polityce Watykanu, miał odpowiedzieć pytaniem: „A ile Papież ma armat?”).

Jedyną więc ich troską jest ciągłe pytanie, jaka tym razem będzie reakcja Zachodu. Jeżeli będą protestować tylko na forum ONZ, to wszystko w porządku. Natomiast jeżeli będą przebąkiwać o restrykcjach, ewentualnie nie będą chcieli czegoś sprzedać, nawet za złoto — to już gorzej.

Tymczasem Zachód obchodzi się z blokiem sowieckim jak ze świętą krową. Aby broń Boże nie narazić... — kogo lub też czego? Ano właśnie — swoich interesów na Wschodzie (coraz bardziej zresztą wątpliwych). Handlować z każdym, wszystkim i o wszystko — to jest dewiza Zachodu.

Tam ponad prawem i etyką stoi dobro Imperium, tutaj ponad wszystkim stoi Pieniądz. W środku tych rozpętanych żywiołów stoi właśnie mały, często samotny człowiek. Siłą tego małego i samotnego człowieka jest jego ogromna potrzeba sprawiedliwości. Dlatego też nawet w obecnym świecie, jego zdeterminowany protest może zrobić wrażenie powszechne i tym samym wpłynąć na decyzje rządów.

Łączę dla Pana Redaktora wyrazy szacunku
Z poważaniem

Barbara i Piotr Górczyńscy
Dortmund

Szanowny Panie Redaktorze,

na stronie 3 numeru 12-stego *Poglądu* przeczytałem następujące zdanie:

15 kwietnia zwolniony został z więzienia w Braniewie Andrzej Milczanowski, przewodniczący (podkreślenie moje) „Solidarności” w Szczecinie.

Określenie Pana Andrzeja Milczanowskiego jako przewodniczącego „Solidarności” w Szczecinie spotkałem na łamach *Poglądu* nie po raz pierwszy. Lecz początkowo nie przywiązywałem do tego poważniejszego znaczenia, podejrzewając po prostu błąd drukarski.

Obecnie, wobec zbliżającej się kolejnej rocznicy strajków sierpniowych czuję się w obowiązku napisać, że przewodniczący i członek krajowych władz tego związku nazywa się Marian Jurczyk, przebywa On nadal w więzieniu, znajdując się w sytuacji zagrażającej Jego życiu. Dokonywanie próby pozbawienia tego działacza robotniczego wobec opinii publicznej godności przewodniczącego „Solidarności” w Szczecinie, uważam za rzecz niegodną, etycznie naganną.

Obawiam się, że po paru błędnych informacjach, na kolejnej konferencji prasowej powie minister Urban, że nie ma już sprawy zwolnienia przewodniczącego „Solidarności” szczecińskiej. Może w przyszłości zamiast Andrzeja Słowika zwolni się także innego więźnia, mówiąc o przywróceniu wolności jednemu z przywódców związkowych?

W moim odczuciu Andrzej Milczanowski nie wie, że tu na Zachodzie przedstawia się Jego w miejsce osoby Jurczyka. Jednakże *Agencja Informacyjna* dostarczająca myl-

nych informacji *Poglądowi* z pewnością nie ma wątpliwości kto jest i był przewodniczącym NSZZ „Solidarność” w Szczecinie, a jaką rolę (niezwykle zaangażowanie) pełnił w tym Związku Andrzej Milczanowski.

Na marginesie chciałbym także napisać, że Stanisław Wądołowski do września 1981 roku był zastępcą przewodniczącego „Solidarności” w Szczecinie, a następnie został wybrany zastępcą Lecha Wałęsy i działał w centralnym kierownictwie Związku. Nie rozumiem z jakiej przyczyny *Agencja Informacyjna* tak bardzo dewaluuje funkcję i znaczenie tego działacza?

Z poważaniem dla Redakcji *Poglądu*

Piotr Januszewski
(Hamburg)

Od redakcji:

Naturalnie ma Pan rację twierdząc, iż przewodniczącym „Solidarności” w Szczecinie był (i jest nadal) Marian Jurczyk. Odpowiedzialność za zaistniały błąd ponosi w y ł q c z n i e redakcja Poglądu a nie AIS ze Szczecina, na której materiałach się opieraliśmy.

Informacja dotycząca zwolnienia Milczanowskiego oraz akcji SB jest również w y ł q c z n i e opracowaniem redakcyjnym, a nie cytatem z AIS-u nie może być zatem mowy o „dewaluującej” roli tej Agencji. Osoby zainteresowane oraz Czytelników serdecznie przepraszamy.

Nie wiemy natomiast jak mamy rozumieć Pańską uwagę: „Dokonywane próby pozbawienia tego działacza robotniczego wobec opinii publicznej godności przewodniczącego „Solidarności” w Szczecinie, uważam za rzecz niegodną, etycznie naganną.” Pomyłka wynika z naszej nieuwagi, nie zaś z próby pozbawienia godności Mariana Jurczyka. Czyż nie strzela Pan z armaty do celu, który sam Pan sobie wymyślił? Podobnie rzecz ma się z uwagą o Stanisławie Wądołowskim. Czy rzeczywiście uważa Pan, iż brak wszystkich funkcji przy nazwisku stanowi „dewaluowanie funkcji i znaczenia działacza”?

Redakcja

P.S.

Pisze Pan o Jurczyku, jako przewodniczącym „Solidarności” w Szczecinie. Tymczasem — nie „dewaluując funkcji i znaczenia działacza” — jest on Przewodniczącym Zarządu Regionu Pomorsko-Zachodniego Szczecin...

Odpowiedź na uwagi Pana Marka Szukockiego.

(dot. artykułu W.M. Alexandra / „Pogląd” nr 10 (59) / pt.: „Technika operacyjna”)

Oczywiście ma Pan rację, że z germanu produkuje się diody, a nie oporniki. Porównałem czem prędzej rękopis z *Poglądem* i jest w nim wyraźnie napisane *diody*. Zwyczajny chochlik drukarski, za który przepraszam.

Trudno natomiast zgodzić się z Panem Szukockim odnośnie wydumanej nazwy zakładów produkujących krajowe diody, jak i z uwagą, że krzem wyparł german z produkcji diod.

Krajowej produkcji diody germanowe były skatalogizowane pod symbolem DZG i ich bazą surowcową był german importowany. Przy Łódzkich Zakładach Radiowych (obecnie prawdopodobnie już „Unitra”) utworzono wymienione Łódzkie Zakłady Diod Germanowych.

W światowej produkcji diod półprzewodnikowych, diody germanowe zajmują ok. 2-5% ogólnej produkcji. Zasadnicze i niezastąpione zastosowanie posiadają diody germanowe w urządzeniach wysokiej częstotliwości, jak techniki radiowe, radiolokacyjne i lasero-

we, gdzie z różnych powodów technicznych nie mogą być zastąpione innymi diodami. Diody krzemowe opanowały całkowicie przemysł elektrotechniczny, gdyż w produkcji są one ok. 100 razy tańsze od germanowych. Zasadniczo różnią się też te diody od siebie charakterystykami napięć.

Na temat prób w PRL uzyskania czystego germanu i ŁZDG pisałem tylko mimochodem i nie zamierzałem pogłębiać tematu. Wobec zainteresowania Pana Szukockiego podaję, że szczegóły na ten temat znane mi są z relacji zmarłego już Pełnomocnika Rządu d/s Technologii Metali Nieżelaznych, dra hab. M. Ryczka z Politechniki Warszawskiej. Otóż Główny Instytut Górnictwa w Katowicach i Politechnika Warszawska dokonały dużych inwestycji w Kopalni Siersza, mających umożliwić produkcję germanu z żużla wielkopieczowego. Technologię tę opatentowano, lecz okazała się ona całkowicie nieprzydatną w realizacji. Dla utrzymania fikcji, wspieranej autorytetem wicepremiera Franciszka Kaima, dokonywano zakupu germanu na Zachodzie i produkowano z niego w Łodzi diody, chcąc wykazać postępy w opanowaniu technologii. Miałem możliwość oglądać osobiście listy wypłat z tytułu owego patentu. Zawsze na pierwszym miejscu figurował na nich „wynałazca” — Franciszek Kaim, który z tytułu patronowania klice pobrał ponad pół miliona złotych.

Wydumane było tu wszystko, od początku do końca, i w tym sensie mogę zgodzić się całkowicie z Panem Szukockim. Przykład ten (i nie tylko ten) spowodował moje ironiczne uwagi pod adresem *wybitnego osiągnięcia polskiej myśli technicznej*.

W. M. Alexander

WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Steinsbergowa Aniela
Proces KSS KOR — refleksje i analogie
Warszawa: CDN 1983, s. 54

Marek Krystyna
Jałta po latach
Warszawa: Głos 1984, s. 17

Pawlak Antoni
Zmierzch i grypsy
Warszawa: WOPiM 1984, s. 20

Szymanek Antoni
Kłęski wojenne
Warszawa: WOPiM 1983, s. 16

Gidwitz Betsy
Wystąpienia robotnicze w ZSRR
(*Zeszyty Edukacji Narodowej*)
Warszawa: Oficyna Copyright 1983.

Przegląd 1983
Nr 1
Warszawa: NOWa 1983, s. 74

Myśl Niezależna 1984
Nr 1 (20)
Warszawa 1984, s. 20

Leopold Czesław
Lechicki Krzysztof
Więźniowie polityczni w Polsce
1945-56
Paryż: Spotkania 1984, s. 74

Krytyka
Nr 16
Warszawa: Krąg 1983, s; 272

Miesięcznik Małopolski
Nr. 3-4, 1983, s. 108

Zeszyty Edukacji Narodowej
Historia — na krawędzi wojny
Wydawnictwo Słowo, b. r. w., s. 24

Wasilewski Marian
Psychiczne źródła komunizmu
Newark: Polsko-amerykański Komitet Etniczny,
Oddział New Jersey, 1983, s. 80

Mackiewicz Józef
Fakty, przyroda i ludzie
Londyn, 1984, Wydawnictwo *Kontra*

Artur Koesler
Krucjata bez krzyża
Wyd. PULS 1983, s. 195

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,-; 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia - 1 funt sterling,
Austria - 25 szylingów austr., Francja - 14 franków franc.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
Pogląd - E. Klimczak

Postscheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
1000 Berlin (West)
Gesellschaft Solidarność e.V.

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!
Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)
Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)
Stodieck's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący Edward Klimczak
Wiceprzewodniczący Tadeusz Folek
Skarbnik Christian Bergemann

Pogląd:

odpowiedzialność prasowa Edward Klimczak
redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askaniering 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena - DM 3,50,-

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA **Pogląd**

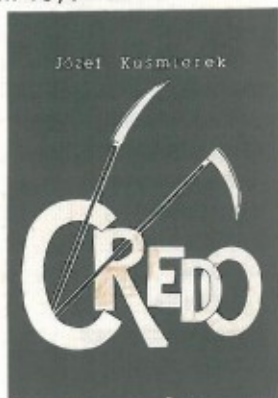


Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.



Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.

